Nr 71. Kraków, Środa 26 Marca 1902. Rok XXI.

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) **kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.** *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowa: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** administracya „Nowej Reformy" Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowa prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Sociéte Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy" (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Nie drażnić!

Kraków, 25 marca.

Piszą nam z miasta:

Artykuł „Nowej Reformy", p. t. „Kto winien", przypominający ciężkie grzechy naszych stańczyków, popełnione na kresach kraju, przypomniał mi próby, jakie przed laty czyniono w akwarynm berlińskiem ze szczupakami. Umieszczono tam szczupaka w jednym oddziale, a w drugim, oddzielonym tylko szklanną ścianką, pływały małe karpie. Szczupaka żywiono rozmaitemi gatunkami ryb, z wyjątkiem karpi. — Żarłoczny szczupak, mimo obfitego jadła, zapędzał się na karpie, ale każda taka wyprawa kończyła się tem, że biedny uderzał łbem o szklanną przegrodę. Nareszcie po kilku latach daremnych usiłowań przyszedł biedny szczupak do przekonania, że karpie są to istoty niejadalne, zaprzestał więc na nie ataków i następnie, o dziwo, umieszczony w basenie wraz z innemi rybami, pożerał wszystkie — prócz karpi.

Ja się tej inteligencyi szczupaka u naszych panów stańczyków dopatrzeć nie mogę. Wszak są to potomkowie naszych potentatów z dawnej Rzeczypospolitej polskiej i po dwu blisko wiekach rozbijania się głową o ścianę, nie zmienili ani swych przekonań politycznych, ani taktyki.

Kiedy wielki amator wysokich grenadyerów wpuścił w granice „zaprzyjaźnionego państwa" gromady rozbójnicze, celem łowienia wysokich chłopów do swej gwardyi, a jedna taka banda zrekrutowała zanawet w klasztorze polskim sejmikach rumor. konników, wszczął się na sejmie warszawŻądano od posłów, aby na za pohańbienie skim domagali się satysfakcyi jej krzywdy. Rzeczypospolitej i wyrządzone groźnie; ale Sejm Sytuacya zapowiadała się spokojnie, nie znalazł zakończył się zupełnie głos, któryby zusię bowiem ani jeden skarcił, bo wła- chwalstwo sąsiada należycie śnie wtedy, zdaje się poraz pierwszy, padło ze strony rządzącego stronnictwa hasło: „możnego sąsiada nie należy drażnić!"

Nieszczęsne to hasło następne pokolenia naszych możnowładców przyjęły za dewizę polityki polskiej. Nie drażniliśmy więc ani Katarzyny, ani Fryderyka Wielkiego — a przecież skończyło się na tem, że mimo niedrażnienia straciliśmy niepodległość. — Nastały jeszcze gorsze czasy. Po ograbieniu nas z niepodległości, po zabraniu nam wszelkich swobód, przyszła kolej na naszą religię, a nawet na ojczysty nasz język. — Ale mimo to, w razie najniewinniejszego protestu, padały słowa ze strony naszych wielkich polityków i historyków: „nie drażnić"! kwestyi o gimnazyum cie-

Kiedy z powodu w Waszem piśmie z arszyńskie wystąpiłem uwagę, że ostatni zalew tykułem, zwracającym jedynie dzięki wojnom Nagermański, który się nad Wartę, zostawił po poleońskim cofnął liczne germańskie basobie aż po Warszawę w razie ponownego wegna i kałuże, które germańskich, mogą się łatwo pozbrania wód jezioro i spowodować łączyć w jedno wielkie Wisłę, a wobec tej eponowny zalew aż po tamtejszy lud polski wentualności Śląsk, przez wał ochronny przebroniony, należy uważać za wszelkiemi ciw falom germańskim i bronić go oczywiście tak sposobami: to artykuł mój, przebrzmiał sprzeczny z polityką niedrażnienia, konserwatywnym bez echa w przeciwnym Wam, obozie.

Hasło, w moim artykule rzucone: „Brońmy Śląska", naruszało jeszcze inną, równie mądrą (?!) zasadę t. zw. *legitymizmu polskiego*, który wobec rozpaczliwych krzyków tonącej braci śląskiej, „*ratujcie*" — odpowiada: „*non possumus*", bo gdzieś tam jakieś stare pargaminy powiadają, żeśmy się Śląska zrzekli.

Czy nas owe traktaty wiążą — ja wielce powątpiewam wobec tego, że i serce i rozum praktyczny, ci dwaj najpewniejsi politycy, każą nam bronić Śląska. — Co najważniejsze, gdy od szeregu wieków ani jednego traktatu nasi mili sąsiedzi nam nie dotrzymali — toż nie mają prawa żądać od nas jednostronnego dotrzymania umów, które oni sami dawno złamali.

Pruskie „Schulvereiny", nie oglądając się na traktatowe granice, wysuwają swe macki aż po Wisłę i San, by bronić swoich kałuż i bagien — więc nam nie pozostaje nic innego, jak brać się rączo do obrony naszego wału ochronnego nad Odrą, bo gdy ten wał zabezpieczymy, wszelkie bagna i kałuże, na tyle wału rozsiane, same przez się powysychają.

Ale do takiej akcyi trzeba mieć inteligencyę... co najmniej szczupaka, który prawdopodobnie nie po 150, ale już po 10 latach, porzuciłby politykę niedrażnienia, jako niemądrą i szkodliwą! *Elsi.*

Korespondencya „Nowej Reformy".

Wiedeń, 24 marca.

(Na co Niemcy liczą. — Minister Piętak, lewica, rząd i Koło polskie. — Dr Koerber wobec stronnictw).

(—r.) Zjednoczone stronnictwa lewicy, pobite z kretesem przy napadzie na gimnazya słowiańskie, szaleją formalnie z gniewu i oburzenia. Zaczepieni odparli tylko brutalny napad na swą oświatę narodową, Niemcy zaś krzyczą w niebogłosy: „nasze uczucia narodowe obrażono, żądamy satysfakcyi!" Charakteryzuje ich to bardzo drastycznie. Jeśli się rozbój germanizacyjny nie uda, są ich uczucia narodowe obrażone, to zaś, co piszą o żądaniu zadosyćuczynienia, znaczy, że jeśli im samym brakło siły do uzyskania zdobyczy, miałby obecnie dopomódz im rząd do tego. Liczą na Koerbera, choć mu się odgrażają. Pogróżki są właśnie obliczone na wywarcie presyi, są taktycznym środkiem próby wymuszenia. „Germania furiosa" nie była nigdy wybredną w doborze środków. Nie jest więc i tym razem.

Chwilowo jest celem pocisków jej gniewu sierdzistego minister dla Galicyi dr *Piętak*, który na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej głosował, jak wiadomo, solidarnie z Kołem polskiem przeciwko rezolucyi Stürgkha. Minister dr Piętak jako poseł polski miasta Lwowa, członek Koła polskiego i mąż zaufania tegoż Koła w radzie korony, — nie mógł absolutnie postąpić inaczej. Przy głosowaniu były bowiem stosunki tak naprężone i niepewne, że właśnie jego jeden głos mógł rozstrzygnąć sprawę na korzyść Niemców, a wówczas dr Piętak byłby popełnił sam na sobie samobójstwo polityczne, czyniąc się niemożliwym jako poseł miasta Lwowa, jako członek Koła polskiego i jako mąż zaufania polskiego przedstawicielstwa parlamentarnego w gabinecie.

Minister dr Piętak postąpił sobie tak, jak był powinien, jak było jego obowiązkiem. — Nikt nie ma prawa żądać od niego łamania solidarności z Kołem polskiem, bo właśnie dlatego, że jest posłem i członkiem Koła, powołany został do gabinetu. Pozostał przez swe głosowanie z niem solidarny, a to znaczy odwrotnie, że Koło ze swoim ministrem jest obecnie solidarne i że za nim stoi. Stosunki złożyły się tak, że każdy zamach na stanowisko ministra dra Piętaka z powodu jego głosowania nad rezolucyą Stürgkha jest prowokacyą Koła polskiego, którego jest dziś obowiązkiem honorowym bronić i trzymać dra Piętaka wszelkiemi siłami.

Chcą Niemcy wojny, mogą ją mieć, a „nec Koerber contra plures". Zresztą ataki, skierowane przeciwko ministrowi drowi Piętakowi są na razie tylko papierowe, tłuką się po łamach dzienników niemieckich, gdyż w Wiedniu niema obecnie posłów, więc nie było ani posiedzeń klubowych, ani nawet poufnych rokowań. Prawie zbytecznem jest dodać, że pogłoski o jego dymisyi są najzupełniej bezpodstawne, a co najwięcej, można je uważać za pobożne życzenie pewnych niemieckich korespondentów i redaktorów, którzy je z własnego popędu puszczają w obieg.

Koerber milczy, jak sfinks. Wtajemniczeni zapewniają, że jest spokojny i że obojętnie przyjmuje krzyki i pogróżki dzienników niemieckich. Jednemu z posłów polskich miał odpowiedzieć na pytanie, jakie rząd zajmie stanowisko wobec ewentualnie zmienionego położenia, — że rząd określił swoje stanowisko w każdym wypadku jasno i dobitnie mowami programowemi: która jednak mowa programowa może pod tym względem służyć za wskazówkę, co do tego brak wyjaśnienia, a byłoby ono koniecznie potrzebne, ponieważ prezydent gabinetu wygłosił w parlamencie kilka mów programowych, niekoniecznie co do treści zgadzających się ze sobą.

Drugie ważne pytanie: jakie zajmował Koerber stanowisko wobec rezolucyi Stürgkha? — Pod tym względem sprzeczne istnieją twierdzenia. Osobistości, utrzymujące stosunki z rządem, zapewniają, że Koerber na ostatniem posiedzeniu parlamentu zachowywał się wobec rezolucyi Stürgkha zupełnie neutralnie i ani słówkiem nie interweniował u nikogo na jej korzyść.

Tymczasem słyszę z drugiej strony, z kół poselskich, że Koerber udawał się poufnie do Jaworskiego z propozycyą, by prezes Koła „odkomenderował tuzin" członków Koła, t. j., żeby ten „tuzin" nie brał udziału w głosowaniu.

„Relata refero". Winienem jednak dodać, że drugie źródło jest bardzo dobre, pierwsze zaś, jako interesowane, udzieliło mi może informacyi dyplomatycznej o tyle prawdziwej, że Koerber po otrzymaniu odmownej odpowiedzi od p. Jaworskiego, nic już więcej nie przedsiębrał i w ostatnich godzinach przed i podczas głosowania istotnie zachował się neutralnie.

Natomiast sam hr. Stürgkh bezpośrednio przed głosowaniem usiłował Jaworskiego skłonić do tego samego. Może Stürgkh nie dowierzał Koerberowi i chciał się sam przekonać o niezłomności prezesa Koła polskiego.

Inne krążące pogłoski pomijam zupełnie, gdyż są to dowolne przypuszczenia, na razie żadnej podstawy nie mające.

Trzy samobójstwa.

Wczoraj już podaliśmy przerażającą wiadomość o samobójstwie trzech polskich gimnazyalistów w Poznaniu. Dzisiejszy „Dziennik Poznański" podaje następujące szczegóły okropnego tego dramatu:

Trzej niżsi tercyanerzy (z czwartej klasy wedle naszego obliczania, przyp. red.) gimnazyum Maryi Magdaleny, szesnastoletni Sikorski Drwęski, oraz piętnastoletni Wardęski udali się w sobotę rano do gimnazyum na zakończenie roku szkolnego i po zaświadczenia. Promocyi nie otrzymali, zaświadczenia były liche, więc zrażeni niepowodzeniem i z obawy przed przejściami domowemi, orzekli między sobą, że na świecie niema już dla nich miejsca i postanowili zakończyć życie. Dla nabrania odwagi poszli na hulankę, a następnie — po południu za miasto do niedalekiego lasku. Posiadali jeden rewolwer o pięciu strzałach i tym dokonali zbrodniczego czynu z całą premedytacyą i niesłychaną w tym wieku zimną krwią. Pierwszy strzelał Sikorski, po nim Drwęski, obaj raniąc się ciężko. Wardęski strzelał jako trzeci i padł na miejscu trupem. Po spełnionym czynie Drwęski miał jeszcze tyle sił, że udał się do pobliskiego młyna i opowiedział, co zaszło. Przywołano lekarzy, którzy z trudem tylko zdołali opatrzeć rannych, gdyż bronili się, oświadczając, że pragną umrzeć. Jednego odwieziono do kliniki, ponieważ jedynie operacya ocalić go może, drugiego do domu, zwłoki trzeciego do trupiarni.

Wiadomość o tym wstrząsającym wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście, wywołując wielkie wrażenie. Podawano ją sobie z ust do ust, a co przytem mówiono o systemie szkolnym — tego „Dziennik Poznański — jak pisze — powtórzyć nie może.

Oto przebieg strasznego wypadku, który wywoła zapewne wprost przygnębiające wrażenie w całem społeczeństwie polskiem. Desperacki czyn tych młodzieńców trzeba potępić; dowodzi on braku odwagi do życia, braku moralnej równowagi. A jednak zachodzą tu okoliczności łagodzące, które koniecznie uwzględniać należy. Pod tym względem nie możemy się zgodzić bez zastrzeżenia na głosy dwóch pism poznańskich, „Kuryera" i „Dziennika Poznańskiego".

Pierwszy z nich traktuje dziś te wypadki dziwnie krótko i sucho i kładzie je na karb „*zdziczenia młodzieży* wskutek braku odpowiedniej, do serca wnikającej nauki religii. Drugi większe dla ofiar dramatu okazuje współczucie i wyrozumienie, nie mógł atoli i tej pominąć sposobności, aby nie wypowiedzieć podejrzenia, że — może odgrywa tu rolę „wpływ fałszywych teoryj „*o ofiarach*", wyrażanych przez politycznych nwodzicieli młodzieży.

Ściganie owych teoryi „ofiar" — stało się już w „Dzienniku Pozn." prawdziwą manią — nielicującą wprost z „powagą", jaką zwykle sobie nadaje. Sam zresztą przytacza szczegóły co do *motywów* dramatu, szczegóły, które absolutnie nic wspólnego nie mają z owemi teoryami politycznemi, a straszny ten wypadek w właściwem przedstawiają świetle. Posłuchajmy oto, co pisze:

„Jakby wyrok boży odzywały się wśród publiczności gromadzącej się nad ciałami nieszczęśliwych młodzieńców głosy, którym trudno odmówić słuszności. Oto, mówiono, ofiary dzisiejszego wychowania bez religii a przynajmniej bez zrozumiałej do serca przemawiającej religii, ofiary rozluźnienia obyczajów, bez których naprawy niczego nie osięgniemy...

„Sądząc z listów, jakie młodzieńcy podobno popisali do rodziców i rodzeństwa, przypuszczać można, że mieli świadomość tego, *jak trudno dziś dla Polaków o byt i że dla tego uważali się za niepotrzebnych na świecie* tak dalece, że woleli własną ręką życiu położyć koniec, niż stanąć mężnie do dalszej o byt walki. Denat zresztą podobno uczył się dobrze.

„Coraz trudniej nam Polakom nawet o promocye, otwierające karyery uczone, ale tem więcej wpajać należy w młodzież przekonanie, że powinni się garnąć do praktycznych zawodów *niezależnych*."

„Gdzież się też podziały te czasy, kiedy młodzież nasza miała, czciła i kochała w swych nauczycielach nietylko przełożonych ale i moralnych przewódzców.

„To też aktualny objaw skrajnego pesymizmu przypadł naszej młodzieży dopiero w czasie, kiedy zbawienny stosunek sercowy między młódzieżą a jej naukowymi przełożonymi, znikł lub zeszedł do minimum.

„Obiegają pogłoski, że ma być wytoczone śledztwo. Owszem, powinno być najskrupulatniejsze, bo obiegają pogłoski, że np. Drwęskiego szykanowano (w szkole) dla tego, iż opiekunem jego był pan Biedermann, wydawca „Pracy".

Te szczegóły, przytoczone wśród długich refleksyi na temat zepsucia obyczajów i błędnych teoryi o polityce ofiar, „*którą młodzież fałszywie zrozumieć i zastosować gotowa*" i t. d. — tłomaczą nam chyba dostatecznie tajemnice strasznej tej tragedyi.

Winnym jest tu głównie, a może i jedynie antypolski system pruski, ciążący mianowicie nad szkołami, owa dla młodzieży nad wszelki wyraz przykra atmosfera, jaką wytwarza.

Młodzież polska w zaborze pruskim, to chyba dobitnie wykazały ostatnie wypadki — jest zacną i dobrą i nad wiek swój poważnie pojmuje obowiązki swoje. Że zaś nie zawsze może im sprostać — to już nie jej wina. Nauka w szkole staje się dla niej męką, nietylko już ze względu na obcy język wykładowy, na wykluczenie ze szkoły wszystkiego, co dla niej święte i drogie, ale także na bezustanne szykany, docinki, prześladowania, jakie znosić musi ze strony pedagogów pruskich. Nawet najzdolniejszy, najpilniejszy uczeń czuje się w takiej szkole nieśmiałym, denerwuje się ponad miarę sił swoich. A potem ta niepewność przyszłości. Połowa naukowych zawodów zamknięta dla polskiej młodzieży, a w tych, które są jeszcze przystępne dla niej — walka o byt poprostu straszna. Często się też zdarza, że młodzież chwytać się musi zawodów, do których nie czuje powołania. Cóż dziwnego więc, że musi w niej zrodzić się pesymizm, że ta dola smutna zatruwa jej najpiękniejsze lata życia i odbiera równowagę umysłową?

Niechże „Dziennik Poznański", tak pohopny do oskarżania przeciwnych teoryj nawet w takich razach, przeczyta raz jeszcze „Pamiętniki nauczyciela poznańskiego" Sienkiewicza i niech potem raz jeszcze przyjrzy się bliżej tragedyi sobotniej.

I my potępiamy ten rozpaczliwy czyn owych młodzieńców, godzimy się też zupełnie z „Dziennikiem Poznańskim" że obowiązkiem rodziców jest wpajać w nią zasady wiary i moralności, a *również niezłomnej odwagi do życia*, — ale sądzimy, że młodzieży, w tak trudnem znajdującej się położeniu, jak młodzież poznańska, należy się pewna wyrozumiałość, a przedewszystkiem współczucie. Czuwajmy nad nią, ale z *miłością*, bo gnębiona i prześladowana miłości w dwójnasób potrzebuje. Przedewszystkiem zaś przestańmy podsuwać

Dwór w Haliniszkach

przez

Emmę Jeleńską.

91 (Ciąg dalszy).

W sali balowej udekorowanej wspaniale kolorowanemi marmurami i freskami doskonałych mistrzów, pod plafonem, na którym bogowie Olimpu ucztowali wśród obłoków, tańczono. Walc płynął po sali z ukrytej roślinami trybuny, i pary wirowały lekko w olśniewającej jasności. Powiewały suknie — błyskały bryjanty — obnażone ramiona kobiet wykwitały z pośród koronek i atłasów, jak blade kwiaty, pachnące i aksamitne. Światło świec kładło się białemi refleksami na skórze i złotym proszkiem sypało się na włosy. W rozgrzanej atmosferze unosiły się zapachy przenikliwe i odurzające. Muzyka kołysała jakby do błogiego snu miękkim, pieszczotliwym rytmem.

— Un tour de valse, n'est ce pas" — rzekł hrabia Paulin. Zosia położyła mu rękę na ramieniu, on ją objął i puścili się razem. Ona jeszcze onieśmielona tem licznem a obcem otoczeniem, czuła jak jej się w głowie kręci, jak serce jej bije — ale czuła też jak miło jest tańczyć na tej lustrzanej posadzce przy takiej muzyce i z takim tancerzem. Czuła jak krew jej rozgrzewa się w żyłach i życie szybciej tętni i jakieś upojenie ją ogarnia — upojenie ruchem, życiem, jasnością, własną młodością, poczuciem swego wdzięku i czaru, i tem otoczeniem czarodziejskiem, i tą bliskością wielbiącego mężczyzny. I coraz lżej leciała w oświetloną przestrzeń — coraz równiej, coraz spoiściej wirowali razem.

Aż nagle posłyszała szeptane jej w ucho słowa: „Miła... cudna... kwiecie róży... zmiłuj się nademną! Promieniu słońca, zmiłuj się nademną!... Zosieńko śliczna, zmiłuj się nademną!... Zosieńko najmilsza, zmiłuj się nademną!...

Jej krew uderzyła do głowy. Ale rzekła zimno:

— Proszę pana jestem zmęczona.

Przytomność odzyskała zupełnie, nie była już onieśmieloną, ale ogarniał ją gniew.

— Chcę usiąść — rzekła, i uwolniła się z jego objęcia.

— Tu gorąco, zaprowadzę panią do bufetu — odpowiedział hrabia Paulin zupełnie spokojnie, podając jej porzuconą okrywkę.

Zosia spojrzała na niego. Nie było żadnej zmiany w jego twarzy, tylko oczy trochę zamglone, jakby ze zmęczenia lub z gorąca. „Co to jest — myślała Zosia — czy mi się zdawało?" Spojrzała dokoła, jakby szukając ratunku — ale nie dostrzegła żadnej znajomej twarzy. Tańczono, rozmawiano po kątach, kokietowano za wachlarzami i szedł po jasnej sali, po kwiatach, po strojnych główkach kobiecych, po nagich freskach i po marmurach, jakby powiew miłosny, jakby rozmarzenie i roznamiętnienie jakieś dziwne, które kładło w oczy połyski i roztwierało usta półuśmiechem. Zosia poczuła się obcą temu światu, oddaloną i samotną.

— Przejdźmy do bufetu — nalegał hrabia Paulin — tam chłodniej.

Więc oparła się znowu o jego ramię i on ją poprowadził.

Bufet był ustawiony w galeryi otwartej, naprzeciw wjazdowej bramy. Tylko gęste firanki ze wschodnich tkanin, zaciągnięte między kolumnami, chroniły od wieczornego chłodu. — U dołu, z jednej strony, było podwórze, otoczone portykami, zalane księżycowem światłem lamp, gdzie szemrała spadająca wśród kwiatów fontanna — z drugiej, ogród tonął w cieniu, i cyprysy stały tajemnicze. W marcowem powietrzu czuć było tchnienie wiosny włoskiej, wilgotnej i gorącej, zapładniającej rośliny, budzącej ze snu kwiaty, dającej przyrodzie pęd nowy ku życiu i rozkoszy.

Hrabia Paulin przyniósł swej towarzyszce sorbet ananasowy i oparł się przy niej o balustradę. Chwilę trwało milczenie. — W galeryi było dość pusto. Na przeciwległej stronie dwie panie i kilku panów piło wino szampańskie i głośną prowadziło rozmowę po angielsku. — Zdala dochodziły wciąż dźwięki walca.

Zosia połykała z rozkoszą płyn zamrożony i myślała:

— Może najlepiej udawać, że nic nie słyszałam. To już się nie powtórzy. A jak tylko kogoś znajomego spotkam, to się przyczepię — a jego unikać będę. Gdyby to wrócić wcześnie do domu! ale mama nie zechce — właśnie dlatego...

I czuła, że w tej chwili matka jest dla niej równie obcą, jak cały ten otaczający ją tłum i że tu w Rzymie niema nikogo... nikogo, coby ją zechciał ratować.

A wtem znowu usłyszała nad sobą przyciszony głos hrabiego Paulina:

— Zosieńko złota, królowo i pani, zmiłuj się nademną!

Teraz nie mogła już nie słyszeć. Zresztą gniew ją porwał. — Wstała z krzesła i rzekła:

— Nie rozumiem pana. Cóż to za litania niemądra? Nie jestem ani królową, ani panią — a już Zosieńką dla pana nie będę nigdy. Proszę mnie odprowadzić do mamy.

Ale on nie poruszył się z miejsca — tylko złożył ręce, jak do modlitwy i powtórzył cicho:

— Zmiłuj się nademną!

Ona z gniewu i z oburzenia zaczęła się śmiać.

— Doprawdy, pan jest komiczny w tej pozie! Czego pan chce odemnie? — nie rozumiem tej komedyi..

— Czego ja chcę? — powtórzył. — Chcę twojej duszy, chcę twego serca, chcę twoich oczu, twych ust, chcę twoich ramion, chcę ciebie całej! Chcę ciebie — ciebie, Zosieńko — promieniu słońca!

— Ale ja nie chcę — przerwała Zosia, zaciskając w ręku wachlarz — i niech mi pan da pokój, bo nic z tego nie będzie.

— Nie chcesz być moją?...

— Nie, nie chcę. I niech pan do mnie nie mówi „ty" i „Zosienka", bo wcale nie jestem niczem dla pana — tylko zupełnie... zupełnie obcą panną.

Stała odwrócona od niego, drżąca ze wzruszenia i gniewu, ze ściągniętemi brwiami i rumieńcem na twarzy — i taka była ona ładna w tej chwili, z takim ogniem w błękitnych oczach, że hrabia Paulin z lubością na nią patrzał.

— I dlaczego? — spytał z prawdziwym żalem.

— Bo ja pana nie kocham, ani tyle nie kocham. A ja wyjdę tylko za takiego, którego pokocham. Więc ja nie chcę i słuchać tych wszystkich rzeczy. I proszę mnie odprowadzić do mamy.

On nie ruszał się jednak i patrzał na nią. Nigdy mu się tak ponętną nie wydała. Ubrana w blado niebieską tiulową suknię, powłóczystą i mocno wygorsowaną, zasianą perełkami szklistemi, które jak krople rosy błyszczały na niej, w aureoli złotych włosów, — przypominała postacie jakichś legendowych świtezianek czy rusałek, które kąpią się w blasku księżyca, sama do księżycowych promieni podobna. — U jej białej piersi drżały listki białych gwoździków, a oczy pociemniałe z gniewu wydawały się czarne prawie. Nie, nigdy tak nęcącą nie była! I nie chciała go, nie chciała mu dać nic — nic z siebie. Mówiła, że go nie kocha, ani trochę — ani tyle... Więc ogarnął go żal nad sobą niezmierny. Spuścił głowę i szepnął:

— Gdyby pani wiedziała, jak mnie źle...

Ale ona już tego nie słyszała. — Zdaleka, z drugiego końca galeryi, zbliżał się powolnym krokiem Chański — więc ona, rada z jego widoku, dawała mu znaki. — A gdy się zbliżył, poskoczyła ku niemu i rękę mu wsunęła pod ramię.

— Gdzie mama? Ja chcę do mamy — mówiła, chodźmy! chodźmy!

I napędzała, i spieszyła ku wyjściu, aż Chański zdziwiony zaczął się uśmiechać:

— Oj, pokłóciliście się, jak widzę, z tym poetycznym hrabiątkiem. No, niech pani przyzna, że on pani czułości prawił — nieprawdaż? A pani dała mu odkosza. Co? prawda? I dobrze. Nie dla pani ten wyskrobek, panno Zofio — nie dla pani.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jej fałszywe motywy, które też w tym wypadku najmniejszej nie odgrywały roli.

Czuwać trzeba nad młodzieżą poznańską, aby nie powtarzały się takie zajścia, — ale czuwać z miłością i wyrozumiałością dla jej położenia.

Odpowiedzialność za takie zajścia spada dziś wyłącznie na system pruski.

Gwałty pruskie.

W „interesie służby" przesiedlonych zostanie od 1 kwietnia, jak donosi „Dziennik Poznański", dalszych pięciu asystentów pocztowych Polaków. Poznania pp. Manicki, Gomerski, May i Eckert. Pierwszy pójdzie do Jüterbok, drugi do Emden, trzeci i czwarty do Frankfurtu nad Wenem. Prócz tego p. Pfenning z Krotoszyna do Kilonii. Nieubłagany system prześladowania dosięgnie podobno po kolei wszystkich nielicznych już polskich urzędników pocztowych.— A tymczasem p. Kraetke po takich „bohaterskich" czynach wyjechał do Włoch.

Rząd pruski coraz częściej teraz posługiwać się zaczyna szpiegami. „Gazeta Toruńska" pisze: Po lokalach publicznych w Toruniu, w których bywają Polacy, kręcą się od dłuższego czasu tajne szpiegi, podsłuahując rozmów i wypytując służbę. Niech tylko dwaj lub trzej Polacy siędą sobie na uboczu w kawiarni lub restauracyi do poufnej pogawędki o sprawach najobojętniejszych, a zaraz usadowi się w pobliżu indywiduum, naznaczone na czole piętnem Judasza i zatapiając się na pozór w gazetach, nadstawia uszu, w nadziei, że wyśledzi jaki tajny spisek polski.

„Ponieważ zaś Polacy spisków nie knują, sługom nieużytecznym zaś nikt płacić nie chce, przeto szpiegi zmyślają i donoszą swoim chlebodawcom niestworzone rzeczy, a są ludzie, którzy świadomie korzystają z fałszywych doniesień, byle tylko mieć pretekst do znęcania się nad Polakami".

Jak się dowiadujemy — snuje się i w Poznaniu po lokalach publicznych cała zgraja szpiegów. Proces ks. dra Surzyńskiego wykazał zresztą, że i w najlepszem towarzystwie niemieckiem — Polak liczyć się musi z każdem słowem, jeżeli nie chce płacić wysokich kar a nawet zakosztować więzienia.

Walka o polskie nazwisko Wolff czy Wilczewska? W „Kuryerze Poznańskim" czytamy: Po śmierci ś. p. Julii Wilczewskiej z Smołdzina w powiecie kartuskim pozostały dwie małoletnie córki, Otylia i Marta Wilczewskie. Opiekunem nad temi sierotami obrali krewni zmarłej nauczyciela p. Lipczyńskiego z Smołdzina. Po niejakim czasie starsza Otylia Wilczewska opuściła dom opiekuna dla dalszego kształcenia się. Pewnego razu odbiera doniesienie od p. Lipczyńskiego, że nie nazywa się więcej Wilczewska tylko „Wolff". Przeciwko tej zmianie nazwiska panna Otylia zaprotestowała, nadmieniając, że od niego przechrzcić się nie da. — Młodsza pupilka Marta Wilczewska jest jeszcze dziś u p. Lipczyńskiego. Mając obie siostry w październiku roku 1901 sprawę w sądzie opiekuńczym w Kartuzach, musiały podpisać protokół. Starsza podpisała się Wilczewska, młodsza Wolff. Na zapytanie sędziego, jak to się stało, że każda z sióstr inaczej się nazywa, odpowiedział obecny tam opiekun p. Lipczyński, że on nazwiska małoletnich zmienił na Wolff, i że starsza Otylia tego nazwiska przyjąć nie chce. Za radą sędziego wniósł więc skargę do sądu w Kartuzach o ukaranie Otylii Wilczewskiej za używanie fałszywego nazwiska. W styczniu roku 1902 skazał sąd w Kartuzach pannę Otylią Wilczewską na 30 marek kary. Na założoną apelacyę sąd w Gdańsku w dniu 19 b. m. uwolnił oskarżoną od kary, jako i od używania nazwiska Wolff. Obrońca udowodnił metryką, że ojciec, dziadek i pradziadek nazywał się Wilczewski, podczas kiedy nauczyciel i opiekun p. Lipczyński zeznał w sądzie, że dziadek panien Wilczewski nazywał się Wolff.

Jakim językiem mówi Pan Bóg? „Naszą ojczyzną jest Polska" — tak napisało kilkoro dzieci ze szkoły w Kozichgłowach pod Poznaniem, gdy im nakazał nauczyciel napisać: „Unser Vaterland ist Deutschland". Surowo za to, jak w tych dniach donosiliśmy, zostały ukarane. Zainteresował się tem inspektor szkolny p. Brandenburger i dnia 15 b. m. bawił w tej sprawie w Kozichgłowach. Korespondent „Wielkopolanina" tak wizytę ową opisuje:

„P. Brandenburger zawołał przed katedrę ukarane dzieci i począł się wypytywać, kto je pouczył, że ich ojczyzną jest Polska? Między innemi zadał to pytanie Stanisławie Ewald. Ta odpowiedziała, że jeszcze była małem dzieckiem, gdy matka ją nauczyła, że ojczyzną jej jest polska ziemia, należąca do Prus. Dalej pytał inspektor, kto to matce jej powiedział, przecież matka jest Niemką, ponieważ ma niemieckie nazwisko z domu i z męża. Zapytał też p. inspektor dziewczyny, jak — podług niej — Pan Bóg mówi w niebie? Uczennica odrzekła, że, podług niej, mówi Pan Bóg po polsku. Tego jej nikt nie nauczył, tylko sama tak sobie tłómaczy. Inspektor odrzekł na to, że, podług niego, Pan Bóg mówi po żydowsku (!!), bo tym językiem przemówił do Abrahama.

Inspektor mniej więcej takie same pytania zadawał innym dzieciom. Każde z nich odpowiadało według swego przekonania. Po tych pytaniach orzekł pan inspektor, że Polski tutaj niema. Kto się rodził po rozbiorze Polski, musi uważać Niemcy za ojczyznę. Ci co nie chcą uznać Niemiec za Ojczyznę, niech sprzedadzą swój domek i wędrują do Ameryki lub Galicyi, tam mogą mieć Polskę.

Piękna pedagogia, niema co mówić!

Bursa akademicka w Krakowie.

W „N. Reformie" wyczytałem przed kilku tygodniami wzmiankę o bursie akademickiej, napisaną przez prof. J. Zachemskiego, seniora tej instytucyi. Wypowiedziano tam zdanie, że byli bursiści wiedzą najlepiej, jakie stosunki panują w bursie. Tak, byli bursiści wiedzą o tem dobrze, ale to za mało; tak pożyteczną instytucyą, jak bursa, powinni się zajmować wszyscy, którym dobro naszej młodzieży szkolnej leży na sercu. Dlatego też jako jeden z byłych „bursistów" pozwolę sobie na skreślenie kilku o tej instytucyi uwag.

Dzisiaj prawie w każdem prowincyonalnem mieście, posiadającem szkołę średnią, znajduje się bursa dla biednych uczniów. O istnieniu jednak takiej bursy wiedzą nietylko ci, co jej potrzebują, tj. biedni uczniowie, ale i wszyscy mieszkańcy miasta i okolicy. O istnieniu zaś „bursy akademickiej" w Krakowie wiedzą wszyscy biedacy z okolicznych wiosek, z całego Podhala tatrzańskiego, a w Krakowie samym obecni i dawni jej mieszkańcy, senat akademicki, starostwo i zdaje się, nie wiele więcej kto. Dlaczego? Bo w Krakowie bursy we właściwem znaczeniu słowa niema, to, co istnieje pod nazwą „bursy akademickiej", nie jest ani akademicką, ani gimnazyalną bursą, jest tylko parodyą bursy. Że tak jest w rzeczywistości, postaram się udowodnić.

Obok kościółka św. Barbary znajduje się przy Małym Rynku budynek nie wiele może młodszy od swego sąsiada, na pozór rozległy, ale już wyglądem swoim wywierający na przechodniach przygnębiające wrażenie. Nad bramą tego domu, będącą równocześnie przez służące tutejsze najczęściej używanem wejściem do kościółka św. Barbary, wisi zardzewiała, owalna blacha, na której dwie podłużne, krzyżujące się palmy pozwalają wnioskować, że kiedyś znajdowało się tam godło uniwersytetu Jagiellońskiego. Budynek ten jest własnością rządową (funduszu naukowego), zaś gminie miasta Krakowa przysługuje na nim służebność, którą gmina wykonuje przez umieszczenie w nim szkoły ludowej św. Barbary, zajmując w tym celu pięć sal najładniejszych. Jednę część parteru tego domu od podworca zajmuje jeszcze zakrystya kościelna.

Wejdźmy do środka. Mury grube na 150 cm., schody wąskie i tak wadliwie budowane, że wyjście na I piętro bardziej nuży, aniżeli wyjście na III piętro w domach innych. Korytarze w niektórych miejscach obszerniejsze, niż pokoje mieszkalne, w innych zaś tak ciasne, że dwie osoby obok siebie przejść nie mogą. Podworzec ciasny, brudny, ze ściekami w poprzek, śmietnikiem, zlewem otwartym i studnią, umieszczoną pod drzwiami, prowadzącemi do ustępów (wodociągów naturalnie nie ma). Na tym podworcu dzieciaki ze szkoły ludowej kręcą się w kółko, zmieniając się kolejno klasami i otwierając nieraz szerzej gardziołka chyba po to tylko, by w swoje płuca więcej wciągnąć zepsutego powietrza. O bieganiu, skakaniu nie ma mowy. Budynek ten jest tedy szkołą ludową dla dwustu kilkudziesięciu dzieci i domem mieszkalnym dla stu kilkudziesięciu mieszkańców.

Miejsc do „obsadzenia" jest w bursie akademickiej dla uczniów szkół średnich, wydziałowych i ludowych 82, zaś dla akademików 20. Uczniowie są rozmieszczeni w ten sposób, że w sali najjaśniejszej i najporządniejszej zarazem, z oknami wychodzącemi na określony już bliżej podworzec, nad zakrystyą kościelną na I piętrze, śpi, mieszka i uczy się 12 fizycznie najsłabszych chłopców; w sali na III piętrze z okienkami o 4 szybach, wychodzącemi na zawsze gwarliwy, a nie zawsze mile woniejący Mały Rynek, śpi, mieszka i uczy się 24 chłopców, w końcu w drugiej sali III piętra największej, a zarazem najniższej i najzimniejszej o podobnych oknach, ale wychodzących na brudniejszą jeszcze od Małego Rynku ulicę Sienną, śpi 46 chłopców (wyraźnie czterdziestu sześciu), którzy znów na naukę schodzić muszą do tak zwanej „wielkiej sali" na I piętrze, gdzie przy 8 stolikach muszą wszystkie godziny poza szkołą, przechadzką i spaniem przepędzać. Kto służył przy wojsku, gdzie w jednym pokoju sypia po 20 kilku ludzi, ma wyobrażenie o panującem tam powietrzu, chociaż żołnierzy we dnie niema w domu i koszary mają zwykle obfity przypływ świeżego powietrza, wszyscy zaś pamiętamy z czasów szkolnych hałas, kiedy uczniowie podczas pauz powtarzają lub wyuczają się dotychczas lekcyj. Tutaj w jednej sali, niskiej, z małemi okienkami, śpi 46 chłopców, a w sali innej o trzecią część od tamtej mniejszej, tych 46 chłopców wyucza się lekcyj.

Dwudziestu akademików zajmuje: dwie ubikacye po 2 pokoiki zamieszkałe przez pięciu lokatorów, dalej trzy pokoiki pojedyncze, z których każdy przeznaczony dla dwóch lokatorów, i cztery tak zw. „separatki", z których trzy umieszczone na II piętrze mają po jednem okienku małem i brudnem od podwórza, dokąd nigdy ciekawość promieni słonecznych nie sięga, a czwarta najlepsza, którą można otrzymać tylko wskutek najdłuższego ze wszystkich lokatorów pobytu w bursie, jest na III piętrze z okienkiem równie małem, wychodzącem za to na Mały Rynek. Wszystkie te cztery „separatki" mają dokładnie po 2 kroki szerokości a po 5 kroków długości.

Piece w całym prawie budynku są nędzne i dymią tak, że chłopcy przy największym mrozie muszą otwierać drzwi i okna. W kilku miejscach korytarze są podczas słoty zalane wodą, ściekającą przez sufit z dachu. Na dobitek wszystkie wichry z Głównego Rynku, spotkawszy niższą od kościołów zaporę, a dążąc ku Małemu Rynkowi, hulają sobie swobodnie po gmachu bursy, dając świadectwo swej siły trzaskaniem okien, skrzypieniem drzwi, lekkim zefirkiem, unoszącym się po pokojach przy możliwie najlepiej zamkniętych starych jak świat i wypaczonych oknach i drzwiach.

Co też „bursa akademicka" daje swoim wychowankom, prócz tak lichego dachu nad głową? Dawniej drewniane, obecnie żelazne łóżko nawet bez słomy, stół wspólny dla sześciu uczniów do nauki, światło lampy do godziny 9 wieczór, stołek, miednicę wspólną dla 12 uczniów i... więcej nic. Za to każdy bursista niszcza opłatę wstępną z początkiem każdego roku szkolnego w kwocie 6 koron 50 hal.

Ta „bursa akademicka", którąby raczej można nazwać domem przytułku dla bezdomnych uczniów, mimo to wszystko nie jest w stanie pomieścić wszystkich biednych, zgłaszających się o przyjęcie studentów. Po kilkadziesiąt podań leży nie uwzględnionych, na każde opróżnione miejsce czeka kilkunastu kandydatów. Przykro nieraz przy wpisach do bursy słyszeć prośby i lamenty wieśniaków, wysyłających chłopca zwykle z celującem świadectwem do szkół bez środków do życia, kiedy usłyszawszy odmowną odpowiedź, oświadczają, że muszą chłopca nazad wziąć na wieś, bo nie mają czem opłacić dla niego mieszkania. O utrzymaniu już nie myślą, bo są ludzie dobrzy w Krakowie: tu krewna służąca, tam znów SS. Felicyanki, prawdziwe dobrodziejki najbiedniejszej, uczącej się młodzieży, więc chłopiec jakoś przy bochenku chleba na tydzień wyżyje. Dlatego też zdanie, że chłopcy odzwyczajają się jeść w bursie, nie jest przesadą, ale faktem. Chłopców, idących do szkoły bez śniadania lub do łóżka bez wieczerzy, sam znałem.

Na wypadek choroby, która wśród takich warunków hygieny nie jest rzadkim gościem, nie ma w bursie oddzielnego pokoju, prócz opisanych już wyżej „separatek", naturalnie jeśli która wolna. Chorzy leżą przeto zwykle we wspólnych sypialnich, z których dwie służą nadto za sale do nauki. Na wypadek choroby cięższej, jedynym ratunkiem jest szpital. Lekarza własnego bursa nie ma i tylko z litości opiekują się chorymi bursistami lekarze tutejsi, a od kilku już lat z prawdziwem poświęceniem dr Stanisław Pożniak.

Wydatki na aptekę, światło, naczynia kuchenne i do mycia, nagłe naprawy, w końcu na pierwsze potrzeby dla chorych, bywają pokrywane z wpisowego, oraz z ryczałtu udzielanego przez rząd w kwotach po 300 koron rocznie.

Czy więc wobec tego w rzeczywistości jeszcze szczupłego przedstawienia stosunków w „bursie akademickiej" można tę instytucyę uważać za bursę? Że wśród tych warunków wykształciło się dużo dzisiaj już na stanowiskach będących ludzi, zawdzięczamy to tylko graniczącej z uporem wytrwałości i odporności naszego ludu wiejskiego, z którego bursiści przeważnie pochodzą. Czy będzie kiedy lepiej? Będzie, ale kiedy, niewiadomo. Proces o zniesienie służebności gminy m. Krakowa na tym budynku wygrała gmina ostatecznie w najwyższej instancyi. Obecnie żąda za zrzeczenie się tej służebności, t. j. wyprowadzenie z tego budynku swej szkoły ludowej, o ile się nie mylę, 60.000 koron, czyli że gmina m. Krakowa ocenia czynsz z zajmowanego przez szkołę ludową lokalu na 2400 kor. rocznie. Czy ta służebność naprawdę tyle warta, względnie, czy sama gmina zechciałaby za podobny lokal zapłacić tytułem czynszu rocznie 2400 koron, pozostawiam do oceny sferom kompetentnym. Sądzę, że wzgląd na dobro naszej młodzieży nakłoni obie strony do rychłego i zgodnego załatwienia sprawy.

Wiadomo mi, że od szeregu lat senat akademicki jest w posiadaniu zapisu ś. p. Łukasza Jakubowskiego, którym ten dobrodziej przeznaczył sto kilkadziesiąt tysięcy koron wyłącznie na bursę. Fundusz ten oprocentowuje się ciągle dotąd bezużytecznie. Ostatecznie jest w Krakowie budynek najniefortunniej na pomieszczenie bursy przeznaczony, jest fundusz na bursę nową, — ale bursy nie ma.

Żywe zainteresowanie się obecnego p. delegata namiestnictwa tym budynkiem, okazane już przez wysłanie komisyi sanitarno-technicznej do zbadania bursy, pozwala żywić lepsze na przyszłość nadzieje.

Dr J. W.

Celem uniknięcia przerwy

w odbieraniu dziennika, upraszamy o wczesne

odnowienie prenumeraty,

która wynosi:

w Krakowie kwartalnie 6 koron, miesięcznie 2 korony.

W kraju z przesyłką pocztową kwartalnie 8 K, miesięcznie 2 K 70 h.

Administracya „Nowej Reformy".

Kronika.

Kraków, 25 marca.

Trudno nie pisać satyry, — wobec sposobu, w jaki gmina miasta Krakowa zakupuje plac pod dojazd kolejowy do dworca kolejowego przy ulicy Lubicz. Najpierw wywłaszczono z realności ś. p. Wołodkowiczowej część gruntu pod gościniec. Ponieważ jednego i tegosamego właściciela wywłaszczać można raz tylko, należało tedy obliczyć dokładnie, ile gruntu potrzeba będzie na urządzenie dojazdu. Kupiono, za drogie ostatecznie pieniądze, tak wąski skrawek gruntu, jak gdyby nie wiedziano z góry, że poprowadzić się ma tamtędy tramwaj, że jeździć będą tamtędy i wymijać się dorożki, cwałem pędzące na dworzec, lub jadące z dworca, że wreszcie publiczność piesza zawsze wybierać będzie drogę krótszą, wprost koło realności ś. p. Wołodkowiczowej, zamiast iść podkopem i potem windować się w górę schodami. Że w tej wąskiej szyjce, między podkopem a realnością ś. p. Wołodkowiczowej nie przejechano dotąd nikogo na śmierć, do cudów zaliczyć należy.

Wreszcie magistrat decyduje się na dokupienie z owej realności pasa gruntu na 4 metry szerokiego. Dlaczego na 4 metry? Czy nie obliczono, ile potrzeba będzie pod gościniec, ile pod chodnik, dość że już po zakupnie spostrzeżono, że będzie za mało tego gruntu i po raz trzeci z rzędu (sic!) ze spadkobiercami ś. p. Wołodkowiczowej rozpoczęto pertraktacye o dodanie jeszcze jednej porcyi gruntu w formie pasa, na 4 metry szerokiego. Gdzie był wówczas, przy drugiem kupnie, tensam pan, który już po zawarciu kupna spostrzegł, że nie 4 lecz 8 metrów musi mieć szerokości zakupić się mający pas gruntu, — nie wiemy. To zagadka, godna zaiste zastanowienia.

A tymczasem do każdego, wjeżdżającego do miasta gościa, wyszczerzają zęby ruiny oficyn z realności ś. p. Wołodkowiczowej, a ludność, spiesząca na dworzec kolejowy, nadal narażoną będzie na przejechanie przez tramwaj lub dorożki. Kto wie, ile jeszcze razy miasto kupować będzie „pasy" gruntu pod ten gościniec!

Niech mówi, co kto chce, ale to przecież swojego rodzaju „curiosum"!

Siedlce-Biała. Dla wypędzonych gimnazyalistów w Królestwie Polskiem przesłał p. Piotrowski z Łyśca na ręce komitetu funduszu Bialsko-siedleckiego koron 10, dr Teodor Pawlicki 7 koron.

Wydział krakowskiego „Sokoła" ukonstytuował się pod przewodnictwem prezesa Turskiego 24 bm. w następujący sposób: pierwszym wiceprezesem wybrany został E. Klemensiewicz, 2 gim J. Kurowski; sekretarzem wybrany dr S. Rowiński, zastępcą dr J. Nowicki; dyrektorem dr Z. Balicki, zastępcą dyrektora J. Pawlica; gospodarzem A. Bezeg, zastępcą S. Szymkiewicz; skarbnikiem G. Christ, zastępcą J. Szczepański; chorążym A. Świderski, zastępcą K. Wójcik; bibliotekarzem S. Ruciński; delegatami do czytelni: S. Nowicki, do orkiestry S. Weiner, do chóru S. Nowicki, do grona nauczycieli F. Głowacki. Uchwalono zwołać nadzwyczajne walne zebranie w sprawie zmiany statutu na dzień 20 kwietnia b. r.

Uroczyste święto Zwiastowania N. P. Maryi obchodzone jest, jak się pokazuje, bardzo niejednolicie. Informacye nasze wczorajsze spotkały się, niestety, z faktycznem zaprzeczeniem, pomimo, że pochodziły ze źródła, które za kompetentne uważać mieliśmy prawo. Ostatecznie tylko w dyecezyi krakowskiej przełożono to święto na dzień 7 kwietnia. Lwów dzisiaj świętuje; w Wiedniu giełda zamknięta.

Mógłby też episkopat galicyjski przewidzieć tego rodzaju wypadki i zaprowadzić jednolitość, w interesie wszystkich sfer ludności. Takie niespodzianki narazić mogą wielu na dotkliwe straty w załatwianiu interesów.

Ruch przedświąteczny. Z powodu zbliżających się świąt wielkanocnych ruch targowy na Rynku wzmógł się bardzo. Ustawiono już kramy z wędlinami i pieczywem, na dzisiejszy targ włościanie okoliczni dowieźli ogromną ilość produktów, bez których nie może się obejść żadna gospodyni w przygotowaniach świątecznych. Co do zakupów towarów modnych, wiosennych — to kupcy krakowscy skarżą się na mały odbyt, że są jednakże optymistycznie usposobieni, niepowodzenie zwalają na niepewną pogodę, ale pocieszają się, że gdy tylko pogoda się ustali, eleganckie panie krakowskie rzucą się tłumnie to po fantazyjne kapelusze, parasolki, jak i po wszelki inny sezonowy towar. Życzymy im spełnienia nadziei.

Ze sfer aptekarskich. X. Zwyczajne walne Zgromadzenie członków galic. Towarzystwa farmaceutycznego „Unitas" w Krakowie odbędzie się w poniedziałek dnia 7 kwietnia 1902 r. o godz. 10 przed południem w lokalu Gal. Tow. farmac. „Unitas", Mały Rynek l. 2. Gdyby to zebranie z powodu niedostatecznego kompletu nastąpić nie mogło, odbędzie się w 1/2 godziny później zgromadzenie bez względu na komplet.

Od jednego z czytelników naszych z zaboru pruskiego otrzymujemy następujące pismo:

W sobotnim numerze „N. Reformy", w dziale „Kronika lwowska" znajduje się wzmianka o nowej akcyi dyrekcyi kolejowej w Szczecinie na Pomorzu, mającej na celu odzyskanie, bądź to zwiększenie i tak już znacznego napływu gości polskich do wód bałtyckich. W tym celu pomieniona dyrekcya kolejowa wystosowała do magistratu lwowskiego pismo, w którem donosi, że zamierza otworzyć we Lwowie biuro sprzedaży biletów kolejowych do wszystkich miejsc kąpielowych nad Bałtykiem i na wyspie Rugii wraz z bezpośrednią przesyłką pakunków.

Wobec tego, jak nie wątpimy, wiarygodnego doniesienia zwracamy się do wielce szanownego magistratu lwowskiego z następującemi zapytaniami: 1) Czy dyrekcya kolejowa w Szczecinie wystosowała pismo swe w języku polskim, czy też w swym języku urzędowym, to jest w niemieckim? 2) Jeżeli pismo zredagowane było w języku niemieckim, a nie wątpimy, że tak było — natenczas chcielibyśmy wiedzieć, w jakim języku magistrat lwowski odpowie — jeżeli wogóle odpowie — czy również w swoim języku urzędowym, to jest po polsku?

Do tych pytań, które stawiamy nie z prostej ciekawości tylko, dołączamy krótkie przypomnienie wypadku, który zeszłego roku zaszedł w jednej z bałtyckich miejscowości kąpielowej, a ilustruje dosadnie stosunki, jakie tam panują. W Caputach, gdzie najwięcej dotąd bywało gości polskich, zwłaszcza z Królestwa, gdzie zatem Niemcy najwięcej przywykli do stykania się z Polakami, osobiście im niemiłymi, ale ze względu na ich hojność w szafowaniu groszem bardzo pożądanymi, policyant zgromił Polaka za to, że czytał gazetę polską na publicznem miejscu i zabrał mu ją. Wprawdzie urząd miejski zganił następnie policyanta i stwierdził, że postąpił sobie niewłaściwie, ale równocześnie i gościowi Polakowi oświadczono, że nie powinien gazety polskiej czytać w publicznem miejscu, bo to drażni uczucia publiczności niemieckiej.

Niech to sobie spamiętają rodacy z Galicyi, wywożący pieniądz polski do badów bałtyckich!

X. X.

Z teatru komunikują nam: Artyści przygotowują się do kampanii świątecznej. Dzisiaj odbyły się próby z melodramatu „Dwie sieroty", który granym będzie zaraz po świętach, oraz z trzech 1 aktowych utworów: obrazka St. Krzywoszewskiego „Piękna ogrodniczka", nokturnu M. Tatarkiewicza „Królowa bajka" i fantazyi Antoniego Godziemby Wysockiego „W słońcu". — Następnie graną będzie 3-aktowa komedya p. Gabryeli Zapolskiej: „Tresowane dusze".

Stowarzyszenie nauczycielek w Krakowie utworzyło w swem łonie sekcyę opieki nad nauczycielkami choremi i znajdującemi się w trudnych warunkach życia. Wydatki Stowarzyszenia w ubiegłym roku wynosiły 5897 koron. Reszta kasowa 67 koron. Fundusz pożyczkowy 4140 koron. Przewodniczącą wybrano ponownie p. Wandę Żeleńską.

Pobór do wojska. Komisya asenterunkowa w ciągu sześciu dni, ze wszystkich trzech klas popisowych, w Krakowie urodzonych, zaasenterowała: z I klasy 38 popisowych, z II klasy 45, z III klasy 38, razem 121 popisowych.

Szajka złodziei przed sądem. Przez styczeń b. r. popełniono w Podgórzu i w Krakowie szereg kradzieży. Sprawcy, istna szajka złodziejska, złożona z 7 osób, operowała przez czas dłuższy za pomocą wytrychów po sklepach, mieszkaniach, sieniach i piwnicach, odbijała szafki, gablotki i t. p., kradnąc co pod rękę wlazło. Głównie jednak młodzi ci ludzie, przeważnie niedorostki, sprzątali wiktuały, wódki, wędliny, ciasta, pieczywo i drób.

Szajkę tę tworzyli: Franciszek Góra, 18-letni czeladnik ślusarski; Józef Kotula, 17-letni wyrobnik; Stanisław Banach, czeladnik szewski; Katarzyna Banachowa, jego żona; Stefan Moskal, czeladnik tapicerski; Maryan Palusiński, czeladnik ślusarski; Urban Dziegel, wyrobnik; Magdalena Turajowa, żona wyrobnika kolejowego.

Z wymienionych Stanisław i Katarzyna Banachowie sami nie uczestniczyli w kradzieży, tylko przez dostarczanie środków do kradzieży, ukrywanie przedmiotów skradzionych u siebie, wreszcie przez porozumienie się co do podziału zysków, stali się wspólnikami zbrodni kradzieży. Po każdej takiej kradzieży młodzi amatorowie cudzej własności raczyli się ułowionemi wiktuałami w domu Banachów, gdzie gęsinę, wędliny i ciasta suto zakrapiano koniakami i likierami także z cudzych szafek pochodzącemi.

Na jednej z takich libacyj przyłapał ich gorliwy ajent policyi, Russ, który większość przedmiotów im odebrał. Osobno aresztowany Urban Dziegiel i Turajowa stawili opór aresztującemu ich policyantowi, Berezinkowi, skutkiem czego odpowiadają i za gwałt, dokonany na władzy.

Dzisiejszej rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego, p. Katyński, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, dr Geisler, małoletniego Franciszka Górę bronił adw. dr. J. Steinberg. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał skazał wszystkich oskarżonych od 3 miesięcy więzienia do 5 dni aresztu. Mianowicie najwyższą karę, bo 3 miesiące, otrzymał Franciszek Góra, najniższą, bo 5 dni, Turajowa. Oskarżeni wyrok przyjęli i zaraz rozpoczęli odsiadywać karę.

Kursa pożarnictwa. Szósty krajowy kurs pożarnictwa odbędzie się we Lwowie w dniach od 1 do 15 maja b. r. Zgłoszenia na kurs przyjmuje Związek strażacki do dnia 20 kwietnia. Po krajowym kursie zaraz odbędą się ćwiczenia z przyrządami pożarnymi wojskowych straży pożarnych lwowskich. — Kurs pożarnictwa dla nauczycieli szkół ludowych odbędzie się podczas feryj szkolnych, jeżeli zgłosi się przynajmniej 20 kandydatów. Wydziały powiatowe w Drohobyczu, Złoczowie, Wadowicach i Dąbrowej zgłosiły powiatowe kursa pożarnictwa. — Projektowanym jest także lokalny kurs pożarnictwa w Delatynie.

Przeciw pruskiemu cyrkowi. Z Tarnopola donoszą:

Przybył tu cyrk niemiecki Roichtera. Młodzież szkół średnich z okrzykiem: „Cyrków pruskich nam tu nie potrzeba", tłumnie zaczęła w nocy napierać na budę cyrkową, a nadto miano rzekomo uszkodzić płótna dachu. Policyanci w sposób bardzo niedelikatny odparli studentów i w liczbie 20 odprowadzili na policyę, gdzie ich umieszczono w aresztach (!). Dopiero komisarz policyi uwolnił internowanych za wstawieniem się rodziców i profesora Libery.

Kronika warszawska. Przebieg choroby Józefa hr. Potockiego jest ze wszech miar pomyślny, jak to orzekło ponownie odbyte consilium, złożone z prof. dra Kosińskiego, dra Solmana i dra Grzegorza Ziembickiego, który poraz wtóry przybył ze Lwowa do Warszawy. Rana goi się u chorego prawidłowo, kość uszkodzona narasta, co przy dobrym ogólnym stanie zdrowia i sił, wyklucza potrzebę wszelkiej operacyi i każe się spodziewać, iż pacyent za dwa miesiące będzie mógł już opuścić łoże i udać się do wód dla ukończenia rekonwalescencyi. Pomyślny ten stan ma jeszcze skonstatować prof. Berger z Paryża.

Profesor chirurgii w uniwersytecie Jagiellońskim dr Kryński osiadł na stałe w Warszawie.

O skandalicznem zajściu donoszą nam z Warszawy. Na jednym z ostatnich koncertów Filharmonii przyszło do sprzeczki między dyrektorem tej instytucyi a jednym z bardzo wybitnych recenzentów muzycznych o to, że ostatni z nich znalazł swoje krzesło zajęte i żądał, aby mu je oddano do dyspozycyi. — Od słów przyjść miało do czynnej zniewagi... Sprawa skierowaną została na drogę honorową.

Gorkij, a petersburska akademia umiejętności. Jak wczoraj doniósł telegram, urzędowy „Prawitielstwiennyj Wiestnik" ogłosił rozporządzenie, mocą którego Gorkij został wykreślony z listy akademików jako członek honorowy petersburskiej Akademii umiejętności. Powodem jest ta okoliczność, że Gorkij znajduje się w śledztwie pod zarzutem zdrady stanu, w myśl §. 1035 kodeksu karnego. Sprawa ta wywołała w całej Rosyi sensacyę. Gorkij został wybrany honorowym członkiem petersburskiej Akademii z wiedzą i za zgodą jej prezesa, w. ks. Konstantego Konstantynowicza, przeciw któremu rozporządzenie rządu pośrednio się zwraca. Powód wykreślenia Gorkiego z listy członków Akademii nie wytrzymuje krytyki. Akademia umiejętności utrzymuje, że nie wiedziała nic o śledztwie przeciwko Gorkiemu, chociaż wiedziała o tem cała Rosya i zagranica. Głośny pisarz w ubiegłym roku podpisał protest przeciwko katowaniu studentów przed Soborem Kazańskim w Petersburgu, za co wytoczono mu śledztwo, a następnie w drodze administracyjnej wywieziono do Niżnego Nowogrodu. Studenci domagali się publicznie, ażeby rząd wypuścił Gorkiego na wolność, co, jak wiadomo, przyszło do skutku dopiero wtedy, gdy słynny pisarz niebezpiecznie zachorował. Wykreślenie Gorkiego z listy członków petersburskiej Akademii jest poprostu wynikiem intryg konserwatywnej prasy i arystokratycznych kół. Kampanię rozpoczął ks. Meszczerski w „Graždaninie" i zdołał przeprzeć wykreślenie Gorkiego z Akademii. Oczywiście telegram donosi, że Akademia z własnej inicyatywy wykluczyła Gorkiego ze swojego grona.

Zmiana własności dziennika. Z Górnego Śląska donoszą nam: Założony przed kwartałem prz z wydawcę „Pracy" z Poznania, p. Biedermanna, narodowopolski organ „Górnoślązak" nabyty został wczoraj przez spółkę, złożoną z zamożnych włościan i mieszczan śląskich z Katowic i okolicy, która rozporządza kapitałem 40.000 marek. Redakcyę obejmują: dotychczasowy naczelny redaktor, odsiadujący obecnie karę więzienia, p. Wojciech Korfanty, oraz dr Kowalczyk — jeden ze skazanych w procesie poznańskim akademików. — „Górnoślązak", który zdobył sobie odrazu 5.000 abonentów, będzie, pierwszym organem narodowo-demokratycznym na Śląsku pruskim.

O pułkowniku Grimmie urzędowy „Russkij Inwalid" podaje następujące szczegóły:

„Z rozporządzenia dowódcy wojska warszawskiego okręgu wojskowego w dniu 5 marca aresztowano starszego adjutanta wydziału inspektorskiego sztabu okręgowego, zaliczonego do armii pieszej podpułkownika Grimma za przestępstwo państwowe charakteru służbowego, do którego się przyznał.

Grimm pochodzi ze szlachty gubernii niższogrodzkiej, jest prawosławny, 42-letni, żonaty, bezdzietny; po ukończeniu kursu progimnazyum wojskowego wstąpił na służbę jako ochotnik 3-go rzędu do 7-go rewelskiego pułku piechoty w r. 1876 i nie ukończywszy szkoły junkierskiej, był zaliczony w r. 1879 do zapasu, poczem w r. 1880 nanowo wstąpił do 91, obecnie 227 bałuszowskiego batalionu rezerwowego, a w r. 1882, po ukończeniu kazańskiej szkoły w drugiej kategoryi i po przeniesieniu do 34 batalionu rezerwowego, obecnie 185 rezerwowego siedleckiego pułku piechoty, był awansowany na oficera i wkrótce mianowany adjutantem batalionu; w r. 1885 przeszedł na służbę do sztabu warszawskiego okręgu wojskowego, gdzie w ciągu ostatnich lat 17 kolejno zajmował stanowisko pomocnika starszego adjutanta wydziału mobilizacyjnego,

a następnie inspektorskiego i wreszcie starszego adjutanta wydziału inspektorskiego; w randze podpułkownika pozostaje od r. 1899; ma order św. Stanisława 3 klasy".

Trzęsieni ziemi. W miasteczku Oni i we wsi Somico w gubernii kutejskiej było trzęsienie ziemi. W Somico wiele domów mieszkalnych uległo uszkodzeniu. Wypadków nieszczęśliwych z ludźmi nie było.

Mycie nóg w Burgu. Dwunastu starców, którzy tego roku podczas świąt wielkanocnych otrzymali wezwanie do ceremonii mycia nóg w cesarskim zamku wiedeńskim, liczy razem 1070 lat życia. Najstarszy ma lat 90, najmłodszy 88.

Pożar w Wiedniu ogarnął wczoraj ogromny pięciopiętrowy gmach o trzech frontach, leżący niedaleko ratusza, a będący własnością hr. Thurn-Valsassiny. Straż ogniowa stłumiła wkrótce ogień, który zniszczył tylko część dachu.

Pożar na Semmeringu, w hotelu „Waldhof" został dopiero wczoraj rano zupełnie ugaszony. Jak się zdaje, pożar został spowodowany zepsuciem się przewodów elektrycznych. Skutkiem olbrzymiej masy wody, którą sikawki zlewały dach, zapadły się sufity w pięciu pokojach. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku, a zarząd hotelu zapewnia, że wszystkie pakunki mieszkających w „Waldhofie" podróżnych zostały uratowane. Szkoda wynosi około 150.000 koron.

Budapeszt, 22 marca. W Stow. Polaków w Budapeszcie odbyło się przed kilkoma dniami walne zgromadzenie, na którem p. Ludwik Stempień, który 20 lat ster stowarzyszenia dzielnie prowadził, jednogłośnie dożywotnim prezesem honorowym został wybranym. Na prezesa wybrano p. Gurowicza Tomasza, na zastępcę prezesa p. Kołaczkowskiego Juliana, sekretarzem został p. Nosal Jan, skarbnikiem p. Sokulski Antoni. Do wydziału zostali wybrani: Liebstein Zygmunt, dr Barański Jul., Barański Aleks., dr Kovács Ernest, Kuszczak Jan, Molewicz Stan., Pasiut Ludwik, Arvay Leopold.

Dnia 15 marca b. r. odbyła się wspólna kolacya na cześć honorowego prezesa p. Stempienia, na której panowie: dr Barański, dr Pitzyle oraz ks. kanonik Kaszelewski z Zakopanego serdecznemi słowy solenizanta uczcili.

Dnia 30 b. m. o godzinie 3 po południu odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia „Święcone".

Leczenie raka. Z Wiednia donoszą: Panujący ks. Jan Liechtenstein ofiarował kongregacyi Braci Miłosierdzia 138.000 koron, aby do swego szpitala dobudowali pawilon dla chorych na raka.

Ze Stanisławowa zaś donoszą do „Słowa Polskiego", jakoby sekundarynsz tamtejszego szpitala, dr Leon Żuławski, wynalazł środek przeciw rakowi. Przed tygodniem zgłosił się do tamtejszego szpitala chory na raka w wardze dolnej wieśniak. Po jednorazowem zastrzyknięciu wynalezionego przez dra Żuławskiego środka, uległ nowotwór raka obumarciu i odpadł po 3 dniach. Tegosamego środka używał dr Żuławski już kilka razy w styczniu i lutym b. r. z dodatnim skutkiem. Szczegółów bliższych nie podaje korespondent, gdyż jako ściśle fachowe, są trzymane na razie w tajemnicy.

O oryginalnym fakcie donoszą z Białej Rusi. Obywatel ziemski, Kołodjejew, mający posiadłości nad rzeką Studzianką, z obu jej stron, postanowił uczcić bohaterów z r. 1812 i wyjednał u gubernatora pozwolenie na 2 pomniki. Na jednym brzegu postawił na postumencie figurę Aleksandra I, na drugim Napoleona z wieńcem laurowym i z napisem u spodu: „Chwała bohaterowi". Strzeliło mu jednak do głowy wysłać depeszę do Delcassego, francuskiego ministra spraw wewnętrznych z prośbą o delegowanie kogoś na uroczystość poświęcenia pomników. Delcassé zniósł się w tej sprawie z rządem rosyjskim i pewnego poranku władze miejscowe usunęły obie figury, zostawiając same postumenty, a gubernator i Kołodjejew dostali ...nosa.

Zbrodnia w pociągu. W tych dniach na kolei libawo-romeńskiej w pobliżu stacyi Rowny w pociągu osobowym, zamordowane zostały dwie pasażerki. Ofiarą mordu stała się pani Leonow i jej służąca. Rabusie musieli być przez kogoś spłoszeni, gdyż kosztowności ani pieniędzy, które miała przy sobie zabita p. L., nie zabrano. Mordercy uciekając, zostawili liczne ślady krwi na korytarzu wagonu i przy drzwiach. Jest przypuszczenie, że jednym z morderców był jakiś wysoki brunet cudzoziemiec, który jechał w tym samym wagonie, lecz po ujawnieniu zabójstwa, służba pociągu już go w przedziale, gdzie poprzednio siedział, nie znalazła.

Swiętopietrze w roku zeszłym wyniosło milion 840 tysięcy franków. Z tego największa suma, 248 tys. franków przypada na Włochy; w Austryi zebrano 212 tys., w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej 199 tys., w Niemczech 176 tys., w Hiszpanii 161 tys,, w innych państwach europejskich razem 534 tys. Z Francyi nadpłynęła do Rzymu zaledwie nieznaczna kwota. Wogóle w roku ubiegłym dochód ze świętopietrza był w porównaniu z innemi latami niezmiernie niski. Niewątpliwie bieżący rok jubileuszowy przyniesie bez porównania obfitsze świętopietrze.

Agitacyę wyborczą we Francyi prowadzą najenergiczniej nacyonaliści, którym znowu starają się najusilniej przeszkadzać socyaliści. W St. Maur koło Paryża po zamknięciu nacyonalistycznego zgromadzenia przedwyborczego powstała bójka pomiędzy nacyonalistami a socyalistami. Socyaliści pędzili przed sobą nacyonalistów aż na dworzec kolei, gdzie ich obrzucili kamieniami podczas wsiadania do pociągu. 20 osób odniosło rany.

Zniesienie domów gry w Belgii. Król sankcyonował ustawę, zakazującą domów gry w całej Belgii. Ostenda otrzymała 5, Spa 2 miliony odszkodowania.

Zmarli. W Nicei umarł ks. Michał Ogiński.

Stanisław Oktawian Kopf, uczeń VII kl. gimnazyalnej, syn Józefa, radcy sądu krajowego, młodzieniec zdolny i lubiany przez profesorów i kolegów, zmarł onegdaj w Krakowie.

Składki. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli akademicy Lek. i Lub. 4 kor.

Dla wygnańca z Prus złożyli: S. W. 1 kor., L. Królikowski 2 kor.

Dla bursy akademickiej złożyli pp.: Garbiński 20 kor., dr Józef Kołączkowski 10, Aleksandra Wiszniewska 10, I. W. z Gdowa 3, X. M. D. 6, W. Poźniakowa (zebrane) 4.

Ogólna kwota składek 102 kor. 40 hal., z czego już ma pomoc 8 uczniów. *J. Zachemski,* senior.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza.

We środę 26 marca: Dr Leon Marchlewski: „Z postępów technologii chemicznej".

We czwartek 27 marca: W. Feldman: „O literaturze polskiej w ostatnich 20 latach".

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 26 marca: „Adryanna Lecouvreur".
We czwartek, w piątek i w sobotę teatr zamknięty.

Z kalendarza. We środę 26 marca: Teodora b., Dyzmy i Ludgera; we czwartek 27 marca: Wieczerza Pańska, Jana Dam. pust.; w piątek 28 marca: Jana Kapistrana.
Wschód słońca 26 marca o godzinie 5 minut 34, zachód o godzinie 6 minut 57: długość dnia godzin 12 minut 23.

Z krakowskiego obserwatoryum. D. 23 marca dżdżysto. Termometr doszedł od + 5·0 do + 1·3 C.
Barometr idzie w górę.
Dnia 25 marca o godzinie 7 rano stan barometru 736·6 mm, termometru + 4·3 C.
Wiatr zachodnio-południowy.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

„Manru" w Ameryce cieszy się wielkiem powodzeniem. W Nowym Jorku p. Walter L. Bogert wygłosił o tej operze odczyt w salonach „Waldorf Astoria" przed wyborową publicznością. Na wstępie p. Bogert w krótkości przebiegł historyę polskiej muzyki, a w ciągu odczytu wykonał rozliczne wyjątki z opery Paderewskiego na fortepianie.

W salonie artystów przy 81 „Fifth avenue" wygłosiła odczyt o „Manru" pani Stella Prince Stocker, pianistka i kompozytorka. Dała ona również pochlebny sąd o Paderewskim, jako wirtuozie, jak o jego operze. Wytłumaczyła słuchaczom życie cyganów, do których się zalicza Manru, oraz o wieśniakach, z których pochodzi Ulana. Wykonała też niektóre ustępy z kompozycyj Paderewskiego i z „Manru".

Występy Reszkego w Ameryce nie przyszły do skutku z powodu choroby jego syna. W nowojorskiem piśmie „Courier" impresario Henry Mapleson pisze w tej sprawie, że na ukończeniu już były rokowania i byłoby mu się udało zawrzeć kontrakt ze słynnym tenorem, według którego Reszke miał wystąpić na scenie w 40 miastach w Stanach Zjednoczonych, w których jeszcze nie słyszano jego śpiewu i w których już więcej w życiu swojem nie wystąpiłby ze śpiewem. Za każdy występ miał dostać Reszke 5.000 dolarów, koszta podróży i hotel dla siebie i żony, która jeszcze nie była w Ameryce. Gdy kontrakt miał być podpisany przez Reszkego, zachorował nagle 6-letni jego syn. Chorobą jedynaka państwo Reszkowie tak byli zafrasowani, że projektu wyjazdu do Ameryki zaniechano. P. Mapleson ma jednak nadzieję, że Reszke zdecyduje się na podróż z występami, skoro syn znów będzie zupełnie zdrów.

Massenet, znany muzyk francuski, bawi od kilku dni w Wiedniu, dokąd przybył z Paryża. Onegdaj, podczas koncertu w sali Towarzystwa muzycznego, dyrygował wykonaniem swojego oratoryum „Marya Magdalena". Cesarz odznaczył Masseneta przy sposobności 100 przedstawienia opery „Manon" udzieleniem mu „medalu honorowego za naukę i sztukę". Z powodu bólów reumatycznych w prawem ramieniu dyrygował Massenet wczoraj podczas przedstawienia „Manon" tylko wykonaniem jednego aktu.

— **Cztery kwartety** (Pieśń rycerza; Pieśń bojowa; Roztocz Sokole; Do pieśni) na chór męski ułożył Stanisław Bursa i wydał drukiem we Lwowie.

— **Słownik wyrazów technicznych dla rzemieślników.** Lwów, nakładem Towarzystwa politechnicznego. Słowniczek ten, zawierający tak część polsko-niemiecką, jak i niemiecko-polską, wydało Towarzystwo politechniczne w wykonaniu uchwały IV Zjazdu techników polskich w Krakowie z roku 1899. Zawiera on drobną część materyału, nagromadzonego do ułożenia słownika technologii mechanicznej, który staraniem wspomnianego Towarzystwa wyjdzie niebawem w pięciu językach.

— **„Szkolnictwa",** organu nauczycieli ludowych wyszedł Nr 9, który zawiera: Konstytucyjne obowiązki nauczyciela. — Delegaci nauczycielscy w Radach szkolnych okręgowych. — Rodzice a władze szkolne. — Żądamy statusu służbowego. — Skład galicyjskiej Rady szkolnej krajowej. — Inspektor zaopatruje spiżarnię swej żony. — Wesoły jubileusz. — O przywrócenie powiatowych konferencyj. — Piśmiennictwo. — Wspomnienie pośmiertne. — Wiadomości potoczne.

— **„Wędrowiec".** Nr 12 ilustrowanego tygodnika, wychodzącego w Warszawie, opuścił prasę i zawiera dalsze ciągi powieści i rozpraw naukowych i literackich, zawartych w poprzednich Numerach, obfity dział kronikarski i feletonowy, w numerze tym głównie poświęcony występom japońskiej trupy w Warszawie. Z ilustracyj znajdujemy Buchbindera „Święty Józef", Żmurki „Laudemus Feminam" oraz wiele pomniejszych rycin.

Dział ekonomiczny.

Ankieta dla sanacyi finansów krajowych odbyła się, jak już donieśliśmy, wczoraj w Wydziale krajowym, pod przewodnictwem marszałka krajow. hr. Potockiego. Na razie zaznaczamy, że przeważało zdanie, aby zużytkować należycie dodatek do podatku od piwa i już przy tym dochodzie starać się o równowagę w budżecie.

Kupujmy u swoich. Prezydyum I krajowego Wiecu majstrów i robotników krawieckich (Bolesław Mikoliński ze Lwowa, Ludwik Schechtling z Krakowa, Teodor Czerny z Husiatyna, Jan Międzowicz ze Lwowa, Wojciech Stankiewicz z Krakowa i Piotr Kopeć z Rzeszowa), wydało odezwę do publiczności z gorącą prośbą, aby w myśl zasady „kupujmy, co kraj wytwarza" — dawała pierwszeństwo krajowym wyrobom krawieckim i aby w kraju tylko i u krajowych producentów zamawiała i kupowała ubrania.

Buraki cukrowe. Mam zaszczyt zawiadomić pp. plantatorów buraków cukrowych, że dnia 28 b. m. w piątek o godzinie 11 przed południem w sali Rady powiatowej w Krakowie ma nastąpić umowa z pełnomocnikiem fabryki z Chybi o dostawę buraków cukrowych. *Jan Skirliński.*

Czekolady zużywa się wielką ilość przy pieczeniu ciast wielkanocnych. Nie używajmyż obcych wyrobów, skoro mamy swój, dobry wyrób. Nie szukając daleko, w Krakowie istnieje fabryka czekolady Nowińskiego przy ul. Brackiej, a wyroby jej nie ustępują obcokrajowym.

Spółka sadowniczo-ogrodnicza w Tarnowie. W sobotę dnia 22 b. m. odbyło się pierwsze zgromadzenie rady nadzorczej Spółki sadowniczo-ogrodniczej, na którem wybrano: przewodniczącym dra Jana Bernackiego, zastępcą dyrektora H. Parasiewicza, sekretarzem W. Tabeau.

Szkoła rolnicza powstanie niebawem przy szkole ludowej w Gajach wielkich, obok Tarnopola. — Grunt dla tej szkoły ofiarował bezpłatnie gr. kat. kanonik, ks. Gromnicki.

Rozpisanie dostawy. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza dostawę urządzeń warsztatowych dla warsztatów w Nowym Sączu z terminem do wnoszenia ofert najpóźniej do dnia 2 kwietnia 1902 r. godz. 12 w południe. Bliższych informacyj udzieli Izba handlowa w Krakowie.

Krosno, 25 marca. Wkrótce powstanie tu wielka fabryka tkacka. Kapitał zakładowy wynosi 1/4 miliona.

Ameryka kupuje nasze koronki. Z Kańczugi donoszą: Tutejsza szkoła koronek otrzymała w roku zeszłym zamówienia z Ameryki. Właśnie teraz odebrała pierwsze dolary za te koronki, a co ważniejsze, że przesyłając nowe zamówienia, o drugie tyle większe, niż pierwsze, sama firma amerykańska podniosła cenę koronek o 20 prc., przekonawszy się o wyborowem ich wykonaniu. Może społeczeństwo nasze ucieszy się, że to nie jednorazowa sprzedaż, lecz stały obrót interesu, który zapewnia zarobek tylu pracowitym dziewczynkom z okolicy podczas zimy, a rok cały biednym córkom rzemieślników kańczudzkich.

Róża wąglikowa. „Wiener Ztg." ogłasza obwieszczenie ministerstwa spraw wewnętrznych, zawierające zarządzenia weterynaryjno policyjne, zabraniające przywozu nierogacizny do powiatów Nowy Sącz i Nowy Targ z okręgu sądowego Lubowla komitatu Spiskiego, z powodu grasującej tam róży wąglikowej.

Rada pracy w Wiedniu ukończyła w sobotę szczegółową dyskusyę nad przedłożeniem rządowem w sprawie mieszkań robotników i przyjęła kilka wniosków dodatkowych i zmian. Według nich, mają być wolne od podatków także domy, zbudowane przez robotników, lub nabyte przez nich, oraz domy adaptowane na mieszkania robotnicze. Za robotników mają być także uważane osoby zajęte w rolnictwie, które uprawiają swoją lub obcą rolę na własny rachunek.

Ankieta dla przemysłu szewskiego w Wiedniu odroczyła z powodu świąt obrady do 7 kwietnia. Komisya ankietowa wysłuchała dotąd opinii 104 biegłych, mianowicie 21 fabrykantów i handlarzy obuwiem, 33 majstrów i 50 pracowników z wielu krajów koronnych, także i z Galicyi. Biegłych wybrano z różnych działów tego przemysłu.

Podatek od cukru w Niemczech. Nowy projekt podatku cukrowego obniża — jak donoszą z Berlina — podatek konsumcyjny z 20 na 16 marek.

Wiedeń, 24 marca. (Targ na nierogaciznę). Spędzono ogółem 1.020 sztuk, które płacono: prima 90—100 hal., wyjątkowo —, średnie i stare 89 do 95, lekkie 82—87, prosięta po 72—90 hal. za 1 kilogram żywej wagi.

Kronika lwowska.

Lwów, 24 marca.

Wiec techników. Przed kilku dniami odbył się we Lwowie wiec studentów politechniki, z udziałem rektora Dzieślewskiego i profesorów Fiedlera i Syroczyńskiego.

Student Biegeleisen w obszernem przemówieniu poddał krytyce obecny system nauczania na technikach austryackich w ogólności, a na lwowskiej w szczególności, podniósł nieracyonalny rozkład pracy, który w 2 pierwszych latach małe daje zajęcia słuchaczom, a w dwóch ostatnich nieraz ich wprost przeciąża. Nie dziw, że na III i IV roku staje się rzeczą wprost niemożliwą, aby profesor w swych wykładach mógł swój przedmiot zupełnie wyczerpać, aby mógł uwzględnić te wszystkie postępy, jakimi nauki techniczne zagranicą szczycić się mogą. Zwłaszcza stoi tu na przeszkodzie brak katedr, któremu jak najrychlej trzeba zaradzić i nie dopuszczać do tego, aby w jednym ręku skupiały się cztery katedry, jak to ma miejsce na lwowskiej technice, a czego niema na żadnej innej technice austryackiej. Referent zakończył następującą rezolucyą:

„Zebrani w d. 20 marca br. słuchacze wydziału budowy maszyn, dbając o rozwój tego wydziału, który w stanowisku ekonomicznem naszego kraju tak ważną odgrywa rolę i popierając w całej pełni żądanie, przedstawione w latach ubiegłych ministerstwu i grona profesorów, uważają jednak, że najważniejszem na razie jest takie żądanie, któreby reorganizacyę wydziału budowy maszyn jak najracyonalniej ułatwiło i zwracają się z prośbą do grona profesorów o zmianę programu wykładów w tym kierunku, aby rysunki techniczne przeniesiono na rok I, elementa maszyn na rok II, a mechanikę rozdzielono na teoretyczną (wykładaną na roku I) i techniczną (wykładaną na roku II). tylko bowiem w ten sposób można będzie wykłady teoryi i budowy maszyn w ostatnich dwóch latach (III i IV) rozszerzyć odpowiednio do postępów nowoczesnej techniki."

Nadto ponieważ w krótkim czasie nastąpić ma nominacya profesora budowy maszyn I, uchwalono zwrócić się z prośbą do grona profesorów, aby wybrało kandydata wykształconego w duchu nowoczesnym, a zarazem obznajomionego jak najściślej z przemysłem.

W ożywionej dyskusyi zabierali także głos prof. Fiedler, wyjaśniając konieczną potrzebę laboratoryów i rektor Dzieślewski, który zawiadomił zebranie, że równolegle z dążeniami młodzieży idzie także grono profesorów i wygotowało cały projekt reformy wydziału budowy maszyn. Wreszcie zgodzono się jednogłośnie na rezolucye, uchwalono zwrócić się z niemi do ministeryum, grona profesorów, posłów parlamentarnych i sejmowych i zainicyować w sprawie zmiany systemu nauczania na wydziale budowy maszyn wspólną akcyę słuchaczy wszystkich technik austryackich.

Któż więc właściwie został reżyserem? Przed kilku tygodniami doniosły dzienniki lwowskie, „że reżyserem operetki w teatrze lwowskim został p. Feldmann. Wczoraj doniosły dzienniki, że reżyserem został p. Roman, a dziś donosi „Dziennik Polski", że reżyserem operetki został p. Lelewicz. Więc któż właściwie został tym reżyserem?

P. Kazimierz Kamiński, artysta teatru miejskiego, wyjeżdża jutro na kilka gościnych występów do Łodzi.

Kradzież w kasie teatru we Lwowie. Dzisiaj wieczorem o godz. 6 do biura buchaltera teatru przybył aktor p. Antoniewski. Buchaltera jednak nie zastał, co go zdziwiło; po godzinie 6 wieczorem zawsze buchalter urzędował. P. Antoniewski zaczął się rozglądać i dostrzegł szuflady w dwóch biurkach otwarte, a około zamku w kasie wertheimowskiej wybitą dziurę. Pobiegłszy do kancelaryi teatralnej, zawiadomił sekretarza, a równocześnie zatelefonował do ekspozytury policyi. Przybył komisarz policyi Łysakowski, dyrektor teatru p. Pawlikowski, naczelnik straży ogniowej Braun. Nadeszli też urzędnicy miejscy, Hebenstein i Cycka. Gromadzić się też począł cały personal teatralny; dzień dzisiejszy był bowiem dniem tak zwanego „á conto". Zamiast kasyera, zastano komisyę śledczą, która właśnie przyszła do przekonania, że kradzież spełniono w nocy z niedzieli na poniedziałek. Po dłuższem badaniu znaleziono przy kasie świderek teatralny, z czego powstał domysł, że czyn popełnił prawdopodobnie ktoś ze służby teatralnej. Przy kasie leżało mnóstwo spalonych zapałek, podłoga zakapana była stearyną. Okno od ulicy było zasłonięte firanką, czego urzędujący tam nigdy nie czynią. Złodziej nie dobrał się do wnętrza kasy, a pootwierał tylko szuflady biurka i zabrał przeszło 300 koron drobnemi, które poprzedniego wieczora kasyer zostawił.

W kasie, po otwarciu jej przez ślusarza, znaleziono nietknięte 12.000 koron. Drzwi drewniane do podstawy żelaznej kasy były rozbite, lecz tam nic wartościowego nie było. W biurku w dolnej szufladzie znajdował się natomiast czerwony pulares, w którym znajdowało się przeszło 1000 koron towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej. Pieniądze te były nietknięte.

Istnieje domysł, że złodziej należał do nowej służby teatralnej, którą w ostatnim roku przyjęto. W gmachu teatralnym w nocy nie było nikogo prócz strażaka miejskiego, pełniącego straż nocną. Strażak ten, który ma obowiązek chodzenia w nocy po korytarzach i otwierania kontrolnych zegarów, nie widział i nie słyszał nic podejrzanego.

„Sokół" lwowski odbył wczoraj walne zgromadzenie. Na sali zjawiło się 60 druhów. Zagaił zgromadzenie prezes dr Czarnik.

Po odczytaniu sprawozdania z czynności wydziału przez sekretarza dra Obmińskiego i sprawozdania z rachunków przez skarbnika Targońskiego, udzielono wydziałowi absolutoryum i przystąpiono do wyborów. Do wydziału weszli pp. Antonowicz Maryan, Drągowski Zygmunt na 1 rok, Dzięunder Dziędzielewicz Maryan na 2 lata, Kukawski Edward, dr Lateiner Emil, dr Piątkowski Józef, Romanowski Ignacy i Targoński Paulin, a w razie ustąpienia któregoś z nich, Czaykowski Filibert i Schmidt Józef.

Uwięziono tu Józefa Płowieckiego, b. lokaja, podejrzanego o kradzież 8000 koron, 500 franków i 800 rubli u hr. Mierowej w Wiedniu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 25 marca. Jak się dowiaduję, wkrótce nastąpić ma powołanie kilku osobistości do Izby panów; między tymi znajduje się b. minister, poseł do Rady państwa Adam Jędrzejowicz. W takim razie o mandat do Rady państwa starać się będzie dr Michał Bobrzyński. Jestto już rzeczą postanowioną.

Walne zgromadzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności odbędzie się d. 22 kwietnia.

Wiedeń, 25 marca. Adwokatowi drowi Alfredowi Kanitzowi zamknięto kancelaryę po przeprowadzeniu dochodzeń dyscyplinarnych przez tutejszą Izbę adwokatów.

Edynburg, 25-go marca. Nadeszły tu listy z Ameryki, które donoszą, że głośny defraudant węgierski Keczkemety bawi w Nowym Jorku.

Sofia, 25-go marca. Prezydent ministrów dr Danew wyjeżdża po świętach do Petersburga, a następnie do Paryża. Pobyt jego za granicą obliczony jest na trzy tygodnie. Podróż ta ma charakter polityczno-finansowy.

Rozruchy studentów i kary.

Petersburg, 25 marca. „Prawit. Wiestnik" zamieszcza w sprawie zaburzeń studentów w Moskwie następujące szczegóły:

Począwszy od roku 1901 słuchacze szkół wyższych, nie poprzestając, jak dotychczas, na żądaniach odnośnie do istoty szkół wyższych, poczęli wywoływać ruch polityczny, nieprzyjazny dla rządu, przez mowy, wygłaszane na zgromadzeniach, proklamacye i t. d. Ruch ten dążył do zmiany obecnego rządu. Kierownicy tego ruchu wciągali także do niego i robotników w większych miastach.

W tym celu przez agitatorów urządzali demonstracye uliczne w większych miastach. Takie demonstracye miały miejsce w Moskwie 22 lutego i 2 marca. Aresztowano ogółem wtedy 682 osób, które albo urządzały owe demonstracye, albo brały w nich udział, albo też z powodu swoich przekonań politycznych stanęły w sprzeczności z ustawami. Z początku był zamiar wysłać wszystkich aresztowanych w dalekie okolice państwa na dłuższy czas(!), gdzieby zostawały pod dozorem policyjnym.

Cesarz jednak rozkazał najwinniejszych z nich wysłać do Irkucka na kilka lat, resztę zaś ukarać aresztem od 2—3 miesięcy. Stosownie więc do tego skazano 95 osób na 2 do 5 lat wygnania do gubernii irkuckiej, 567 osób ukarano aresztem od 2—3 miesięcy, 6 osób wysłano do miejsca ich urodzenia na przeciąg jednego roku, gdzie będą przez ten czas pozostawać pod dozorem policyjnym, przeciw 14 osobom zaniechano dochodzeń.

Między skazanymi jest 537 słuchaczy uniwersytetu w Moskwie, 56 słuchaczy innych uniwersytetów rosyjskich, 55 kursistek i 34 osoby prywatne, między niemi kilka kobiet. — Skazani na areszt odsiedzą go w Archangielsku (!).

Trąd w Tryeście.

Tryest, 25 marca. Pewien robotnik z Kalabryi, który w ostatnich czasach pracował w rozmaitych miejscach Dalmacyi, przybył do Tryestu z powodu choroby, szukając w szpitalu porady lekarskiej. Rozpoznano trąd i chorego odwieziono do szpitala izolacyjnego.

Na podróż Loubeta do Petersburga.

Paryż, 25 marca. Na wczorajszej Radzie gabinetowej podpisano przedłożenie w sprawie kredytu dla podróży prezydenta Loubeta do Rosyi. Waldeck-Rousseau, który już wyzdrowiał, był obecny na posiedzeniu.

Izba poselska przyjęła wśród oklasków przedłożenie rządowe, domagające się kredytu 500 tysięcy franków na podróż prezydenta Loubeta do Rosyi.

Minister przypomniał pismo cara, w którem monarcha zaprasza prezydenta, aby osobiście przekonał się o przyjaznych uczuciach rosyjskiego narodu dla Francyi i o ciągle wzmacniającym się sojuszu francusko-rosyjskim. — Kredyt uchwalono bez dyskusyi 469 głosami przeciw 32.

Także senat przyjął jednogłośnie wśród oklasków ten kredyt.

Eskadra austryacka w Hiszpanii.

Barcelona, 25 marca. W pałacu sztuk pięknych odbyło się przyjęcie na cześć marynarzy austro-węgierskich. Kontradmirał Ripper dał następnie bankiet na pokładzie okrętu „Monarcha". Obecni byli reprezentanci władz. — Po bankiecie odbyły się tańce. Klub „Regatta" urządza również przyjęcie na cześć marynarzy austro-węgierskich.

Propozycye pokojowe.

Londyn, 25 marca. W Izbie gmin na zapytanie Campbell Bannermana minister wojny Brodrick doniósł, że przed 14 dniami Schalk-Burgher wyraził życzenie, aby mu wydano list żelazny, gdyż chce pojechać do Steyna dla konferowania nad możliwością uczynienia propozycyj pokojowych. Lord Kitchener zgodził się na to życzenie w porozumieniu z rządem.

Londyn, 25 marca. „Daily Cronicle" donosi, że na czas rokowań między członkami rządu transwaalskiego a Anglikami zarządzono zawieszenie broni. „Daily Mail" twierdzi natomiast, że o zawieszeniu broni nie ma mowy i oddziały angielskie z całą energią ścigają Delareya.

Wojna z Boerami.

Londyn, 25 marca. Lord Kitchener telegrafuje pod datą wczorajszą: W ostatnim tygodniu padło 5 Boerów, 95 wzięto do niewoli, 63 poddało się. W okolicy Lindenburga znalazł oddział Briksona trzy armaty. 200 nieprzyjaciół pod wodzą Malansa znajduje się w kolonii Przylądkowej.

Pretorya, 25 marca. Gubernator Milner wydał proklamacyę, zaprowadzającą państwową policyę we wszystkich miastach Oranii.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochododzą Redakcyi).

Wiedeń, 25 marca. **Z powodu święta giełda dziś zamknięta.**

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 25 marca 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	253 50	254 50
Marki niemieckie	117 —	117 50
Franki papierowe	95 35	95 85
Dwudziestofrankówki w złocie	19 —	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 50	110 50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98 75	99 75
4% " " " "	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100 25	101 25
4% " " " "	96 75	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	95 25	96 25
4% " " " " " " 41 letnie	95 50	96 50
4% " " " " " " 56 letnie	95 50	96 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	97 75	98 75
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	96 50	97 50
4% " miasta Lwowa	92 75	93 75
4½% " " "	99 75	100 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101 75	102 75
4½% " " " "	100 50	101 50
4% " kolejowe	96 75	97 75
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	75 —	80 —
V. Akcye.		
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	— —	— —
" " hipotecznego " "	540 —	542 —
" " Galic. dla h. i p. w Krak.	— —	— —
" kolei Karola Ludwika	422 —	425 —
" " Lwów-Czerniowce-Jassy	564 —	567 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4 2/10% wspólna renta pap.	101 50	102 —
4 2/10% " " srebrna	101 40	101 90
4% renta koronowa austryacka	99 10	99 60
4% " " węgierska	97 30	97 80
4% renta austracka w złocie	120 50	121 —
4% " węgierska w złoccie	119 50	120 —

Do sprzedania:

Stolik salonowy secesyjny, machoniowy, bronzem ozdobiony,
Dwie etażerki machoniowe bronzem ozdobione,
Dwie figury alegoryczne z bronzu,
Stolik fantazyjny,
Grupa z bronzu,
Stół orzechowy do kart z mechanizmem,
Kanapka fotelowa kryta kilinkami,
Biurko damskie orzechowe,
Dwie pary portyer perskich,
Trzy dywany perskie,
Pejzaż olejny w ramach złoconych,
Lodownia kredensowa duża,
Jedna dubeltówka, jeden lankaster i dwa karabinki, 867 1 3
Walizka skórzana z neceserem.

Wszystko w bardzo dobrym stanie.
Do oglądania w godzinach od 11ej do 3ej po południu.
Adres poda **Admin. „N. Reformy."**

Mechanik, 25 lat liczący, który pracował dłuższy czas za granicą, a następnie prowadził sam własną pracownię, urządzoną na sposób amerykański, dobrze obeznany z fabrykacyą i naprawą rowerów, motorów, fonografów, kinematografów, aparatów fotograficznych, technicznych i fizycznych, oraz maszyn do pisania, rachowania i szycia, tudzież z konstrukcyą i wykonywaniem wynalazków i modeli, jak niemniej z wszelkiemi czynnościami w zawód mechaniczno-techniczny wchodzącemi — poszukuje miejsca w kraju lub za granicą jako kierownik pracowni, tokarz lub mechanik. Zgłoszenia pod *818* przyjmuje *Administracya „Nowej Reformy."* 818 2 2

BROWAR PAROWY
J. A. Johna Synów w Krakowie

przy ul. Lubicz 15/17, tel. 53,

poleca znane z dobroci **Piwa** swoje, jak: **Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.**

Piwo w beczkach wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych, w butelkach zaś w naszym składzie przy ul. Floryańskiej Nr. 38. 368 10 26

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców
w Krakowie, ul. Karmelicka l. 66

poleca na porę wiosenną

Nasiona warzywne i kwiatowe; Szczepy i Krzewy owocowe; Wielki wybór **Drzewek szpilkowych „Coniferów", Cebulki, Bulwy i Kłęcze kwiatowe; Sadzonki warzywne i kwiatowe.**

Wielki wybór **Roślin donicznowych** cieplarnianych. Przyjmuje **zamówienia na bukiety, wieńce itd.** 594 10 10

Cenniki na żądanie bezpłatnie.

MYSTAXIN 813 2 0
jest jedynym znakomitym płynem do układania wąsów.
MYSTAXIN
nie zawiera żadnego tłuszczu ani gumy.
MYSTAXIN
nietylko znakomicie układa, ale nadaje połysk, wzmacnia i koserwuje włosy.
Mystaxin kosztuje 50 ct. Główny skład:
K. Ryżmanowski, Kraków, Szewska 2.
Do nabycia w drogueryach i u fryzyerów.

„Odznaczona medalami"
parowa dystylarnia wódek zdrowotnych
pod firmą

Edward Urban

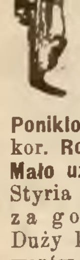
w Krakowie, ul. Wiślna L. 1,
poleca przy nadchodzących Świętach:
najprzedniejsze: likiery, rosolisy, nalewki owocowe i wódki we wszystkich gatunkach.

Posiada na składzie oryginalne stare Koniaki Dubois Lizzée i Menkowa, Rumy i Araki angielskie, Śliwowicę i t. d. 694 3 5

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

PATENTY
wyjednywa inżynier 272 22 52
M. Gelbhaus,
przez władzę aut. i zaprz. rzecznik pat.,
w Wiedniu, I., Graben 29 a.

Niezrównanej dobroci
Rowery i Maszyny do szycia
polecam w najlepszym gatunku — po cenach hurtownych:



Pneumatyki nowe 9 kor., **Continenthal Reithoffer** z gwarancyą po 12—14 kor., **Węże** 5—6 kor., **Latarnie acetylenowe** 3, 4 i 5 kor., **Pompy 4-częściowe** kor. 2·25, **Latarki olejowe** 2—3 kor., **Siodła angielskie** 4—6 koron, **Pompy dla warsztatów** nożne 3, 4 i 5 kor., **Cyklometry** 3 kor., **Kierowniki kompletne** w różnych formach półwyścigowe 10 kor., **Wszelkie przynależności i części składowe do Waffen, Greger, Styria, Durkopp, Cleveland, Light** po cenach fabrycznych.

Poniklowanie i lakierowanie całego roweru 24 kor. **Rowery nowe** mod. 1902 po 150—180 kor. **Mało używane** różne Marki Gregera, Waffen, Styria po 85, 90 i 95 kor. Sprzedaż tylko za gotówkę (zaliczką). Cennik bezpłatnie. Duży katalog wszelkich przynależności do rowerów i maszyn do szycia za nadesłaniem znaczkami 60 hal. 731 3 10

Skład fabryczny
M. Rundbakin, Wien, IX/1 Berggasse 3 i 4.
Korespondencya polska.

Bracia Tercyarze św. Franciszka

posługujący ubogim
polecają
Wyrób Mebli Giętych
Kraków, Kazimierz, ul. Krakowska 47.

Najnowsze formy krzeseł, foteli, kanap, taburetów biurowych i salon. z siedzeniami wyplatanemi lub fornirowanemi, jakoteż wszelkie naprawy i odnawianie.

Na żądanie zgłaszają się sami po przedmioty i sami odstawiają naprawione lub zakupione.

Mają na składzie **krzesła do wypożyczania.** 640 7 0

Ceny niskie.



K. Zieliński,

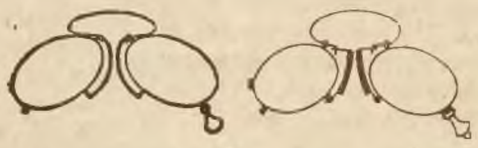
mechanik i optyk, w Krakowie, linia A-B. 39,
poleca swój obficie zaopatrzony magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych.

Utrzymuje na składzie oryginalne amerykańskie: **Grafofony „Columbia"** od 70 kor. z reproduktorem i rekorderem, **Gramofony** po 120 kor., **Wałki** do grafofonów, oraz Płyty kauczukowe do gramofonów z polskiemi melodyami z oper, ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów.

Wszelkie reperacye oraz zamówienia na okulary lub binokle ze szkłami kombinowanemi, bez względu na barwę, wykonuje z wszelką dokładnością podług ordynacyi P. T. Okulistów we własnej pracowni w przeciągu 24 godzin.

Zamówienia lub reperacye z prowincyi odwrotną pocztą.

Posiada własną szlifiernię do szkieł optycznych, urządzoną podług systemu metrycznego. 45 25 0



Handel „pod Obrazem"
J. Wentzla

w Krakowie
poleca:

Kawior niesolony. Ostrygi, Homary, Łosoś, Sardynki, Sery:
Ementaler,
Holenderski,
Roquefort,
Imperial,
Cammembert,
La Trappe,
Gorgonzola,
Masło deserowe,
Galarety, Majonezy,
Pasztety strasburskie,
Ryby wszelkie, wedzone i marynowane,
Szynki pragskie i krajowe,
Wódki krajowe i zagraniczne,
Porter angielski,
Wina austryackie, reńskie francuskie szampańskie,
Wina węgierskie 850 2 4
w butelkach i na miarę.

Już opuściła prasę
KSIĘGA ADRESOWA NA R. 1902
ROCZNIK VI.
zawiera:
Adresy mieszkańców miasta Lwowa. — **Adresy** kupców i przemysłowców. — **Adresy** instytucyj, szkół, redakcyj, stowarzyszeń, zakładów, urzędów i t. d. — **Adresy** firm fabrycznych w kraju. — **Adresy** posłów do Rady państwa. — **Adresy** właścicieli dóbr tabularnych Galicyi z podaniem posiadłości, poczty, telegrafu i powiatu. — Egzemplarz kosztuje
tylko 5 koron.
Do nabycia w Administracyi we LWOWIE przy ulicy Grottgera pod Nr. 3 i we wszystkich księgarniach polskich. 868 1 3

Zamożnym i wybrednym Paniom

Krakowa i okolicy, znane z trwałości, lekkości i elegancyi, najlepszemi swojskiemi siłami wyrabiane obuwie damskie i dziecięce, poleca na sezon wiosenny magazyn, istniejący od przeszło 50 lat pod firmą "Jan Rebsz" w Krakowie, ul. Floryańska 3. 740 7 36

NAJLEPSZY w Świecie „TRYUMWIR" siewnik rzędowy (dryl) Przywilej

Józef Friedlaender, Wiedeń XX/2 Dresdnerstr.

i

Kosiarki „Star" Żniwiarki

są lepsze, niż amerykańskie.

Cenniki maszyn rolniczych, wiatraków, pomp i centryfug do mleka wysyła się na żądanie za darmo i opłatnie. 786 2 10

Szkółki leśno-ogrodowe
Tadeusza hr. Łubieńskiego w Zassowie,

o. p. loco, st. kolei **Czarna,**

polecają na wiosnę i jesień wszystkie odmiany **drzew, krzewów** do kultur leśnych, wysadzania alei, zakładania parków, **róże i krzewy ozdobne** na solitery, **drzewka owocowe** wszystkich odmian i gatunków po cenach bardzo niskich.

Wszelkie nasiona leśne.
Illustrowany cennik opłatnie i odwrotnie. 732 4 18



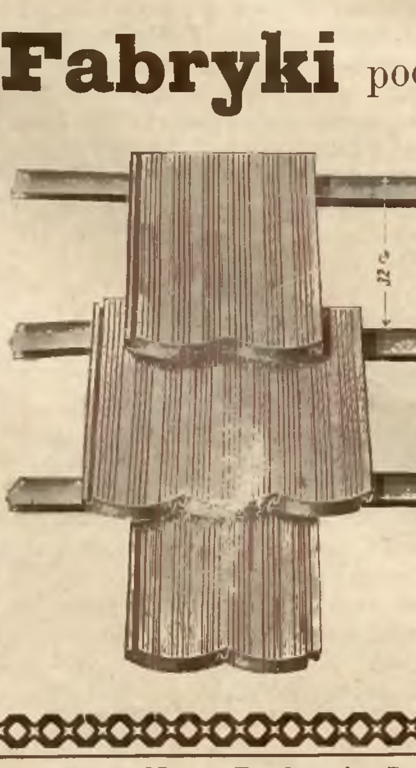
Mauthnera
nasiona
są słynne
i
nieprześcignione.

Podręcznik o 160 stronach, zawierający wskazówki uprawy nasion warzywnych i kwiatowych, dołącza się do każdego zamówienia darmo.

Korespondencya polska. 663 20 24

Ces. król. uprzywil.

Fabryki pod firmą „Maurycy Baruch"
w Podgórzu i Łagiewnikach



polecają P. T. Publiczności **piece kaflowe** białe i kolorowe, **kominki i kuchnie, cegłę** maszynową, ręczną, ogniotrwałą i podw. prasow., **dachówkę** żłobkowaną (falcowaną), czerwoną, czarną, lub glazurowaną w dowolnych kolorach, jak również patentowaną cegłę do sklepień systemu „Ludwiga".

Ceny cegły w roku bieżącym znacznie zniżone zostały.

Cenniki i wzory Zarząd fabryk rozsyła na żądanie franco.

Adres: **„Maurycy Baruch", Podgórze.**

738 5 6 *Zarząd.*



NOWO OTWORZONA PRACOWNIA MECHANICZNA
Stanisława LEŚNIAKOWSKIEGO
797 3 6 **w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej l. 48, obok kościoła św. Piotra,**
wykonuje wszelkie roboty w zakres elektro-mechaniki wchodzące, jakoto: urządzanie dzwonków elektrycznych, telefonów, gromochronów i t. d.
Przyjmuje również naprawy rowerów i utrzymuje wszelkie przybory do tychże. — Posiadając kilkunastoletnią praktykę w pierwszorzędnych Zakładach elektro-technicznych, gwarantuję za najdokładniejsze wykonanie po cenach przystępnych.
Pracownia przyjmie kilku **praktykantów** z ukończoną 3 klasą realną.

Ostatnia Nowość!

Nakładem Salonu Malarzy polskich w Krakowie wyszła
Serya prawdz. artyst. Kart pocztowych
Adam Mickiewicz
DZIADY
składająca się z 15 zdjęć z zaszczyt. znanego Zakł. fotograficznego Sebalda **oryginalnym tekstem.**

Za nadesłaniem 1 kor. 60 h. wysyła franco **Henryk Frist w Krakowie, ul. Floryańska Nr. 39.** 696 7 0

Wypożyczamy

12 lub **6 pism peryodycznych** podług **wyboru**
w 2gim tygodniu po wyjściu 15 koron względnie 9 kor. **kwartalnie,**
w 3cim tygodniu po wyjściu 12 koron względnie 7 kor. **kwartalnie,**
w 4tym tygodniu po wyjściu 9 koron względnie 5 kor. **kwartalnie,**
w 5tym tygodniu po wyjściu 7 koron względnie 4 kor. **kwartalnie,**
od 6go do 13go tygodnia 6 kor. względnie 4 kor. kwartalnie. od 13go tygodnia począwszy, 12 pism kor. 1·20 **miesięcznie.**

Od **8go** tygodnia **począwszy, wysyłamy** też te pisma abonentom **zamiejscowym** (pisma pozostają własnością abonenta) **12 pism 20 koron, 6 pism 14 koron kwartalnie.**

ABONAMENT pism **peryodycznych z 1-szej i z 2-giej ręki, po cenie zniżonej** (abonament taki **należy jednak zamówić na tydzień** przed rozpoczęciem kwartału).

Zwykłe prenumeraty na **wszystkie** dzienniki i czasopisma wykonywamy zawsze sumiennie i dokładnie. 677 8 0

Na żądanie cenniki i dokładne wyjaśnienia.

Gł. Agencya Dzienników i Ogłoszeń
J. Hopcasa i A. Salomonowej
w Krakowie, plac Maryacki l. 2.

ADWOKAT
Dr Sienkiewicz w Jaśle

przyjmie natychmiast **egzaminowanego koncypienta,** ewentualnie z prawem zastępstwa według § 31 pr. cyw. lub dłuższą praktyką. Zgłoszenia wprost. 806 5 6

Znakomite
Perfumy
Wodę kolońską
Mydła toaletowe
Pudry
Przyborytoaletowe
Smigusy
poleca 798 3 0

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice 20.
Lwów, ul. Sykstuska 25, Przemyśl, ulica Franciszkańska 24.

NA ŚWIĘTA
poleca **Reprezentacya**
browaru Skawińskiego
w Krakowie, ul. św. Marka 21,
telef. 32.
znakomite dotąd nieznane nowej warki

PIWA

11 butel.	„Perła Skawińska"	za 1·20
11 „	„Eksportowego"	„ 1·—
12 „	„Marcowego"	„ 1·—
11 „	wyśm. Porteru kurac.	„ 1·—

z odstawą do domu. 858 2 6

KRAKOWSKI Bazar Komisowy

ulica Sławkowska L. 3 (Hotel Saski).

Eleganckie **żakiety** damskie od 14 K.
Materye wełniane i resztki **kortów i szewiotów** i t. p.
Materye jedwabne, wielki wybór, po 2 K. metr.
Różne **krepinki, kreski, pasmanterye,** od 5 hal. za metr. 599 4 0
Gorsety, chusteczki, rękawiczki.
Prosimy odwiedzać Bazar i oglądać tę wystawę rozmaitości.
Ceny towarów bajecznie niskie.

Śliwki i Powidła

prawdziwie tureckie.

Bryndzę Liptawską

oraz wszelkie **towary korzenne i kolonialne**
poleca 749 5 6

H. Kretschmer

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 10.

Do sprzedania DOM PARTEROWY

z placem narożnym nadającym się pod budowę lub ogródek, **w Grzegórzkach L. 73.** Wiadomość na miejscu. 830 2 3

Apteka samoistna sezonowa, zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia. Zgłoszenia przyjmuje: **H. Nowak, aptekarz, Gorlice.** 622 10 10

Stowarzyszenie właścicieli realności dla spraw wodociągowych

przyjmuje dla członków zamówienia na założenie wodociągów przez wspólnego instalatora w **biurze Towarzystwa dla kredytu hipotecznego i osobistego w Krakowie, Rynek główny 22.**

Wpisać się można na członka za złożeniem udziału 2 koron.

Spłatę należytości za wodociągi rozdziela się na szereg lat. 823 2 10

SZYNKI

na sposób **Litewski** i **Praski,** kapitalne z młodych prosiąt, kiełbasy siekane, krajane, **wszelkie wyroby wędlin,** oraz **mięsa z opasłych wołów Podolskich**
poleca 787 6 8

Fr. SANITERNIK,

właściciel sklepu z wędlinami i mięsem,
ul. Karmelicka 16. Filia: ul. Sławkowska 22, obok kośc. XX. Marków.

Rzadka sposobność!

Zakupiwszy cały magazyn ubiorów męskich firmy **Heilmanna Kohna i Synów, c. i k. nadwornych** dostawców, przy ul. Grodzkiej l. 9, **sprzedaję** pozostałe jeszcze kilkaset sztuk ubrań różnych o 40% niżej cen fabrycznych, **tylko do 10go kwietnia,** w lokalu przy

placu Dominikańskim l.

Upraszając o liczne odwiedziny, celem zaopatrzenia się w tanie a doborowe suknie, zwracam uwagę Szanow. Publiczności, że **zniżone ceny fabrycz. o 40%, są niższe więcej niż o połowę od cen sklepowych.** 760 3 3

Zecer zdolny,

dobrze polecony, biegły w polskim języku, znajdzie natychmiast posadę w mojej drukarni. Zgłoszenia z odpisem świadectw i podaniem warunków upraszam nadsyłać wprost pod adresem: **Fr. Foltin, drukarnia w Wadowicach.** 777 3 3



566 8 0

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.

APARATY kościelne, jak: **ORNATY, STUŁY i KAPY, ADAMASZKI, ATŁASY, FRĘDZLE** złote, **GALONY** pozłacane, szychowe i jedwabne. **WEŁNY i BAWEŁNY** do robót pończochowych i szydełkowych, **WŁÓCZKI, JEDWABIE i BAWEŁNY** francuskie z połyskiem do haftu. Wszelkie przybory do krawieczyzny, **CERA-**

polecają

w wielkim wyborze i po naj-

PORĘBSKI & ZIMLER **Kraków,** Rynek główny l. 8.